



s.o.

STRZELEC

№ 33

Warszawa, dnia 26 listopada 1927 r.

Cena 50 gr.

Opłata pocztowa uliszczona syczałem.

Dział rozrywek

Rozwiązanie zadania Nr. 3

Zadanie Nr. 3 polegało na tem, by uzupełniając wydrukowany przez nas wiersz brakującymi wyrazami lub częściami wyrazów, z pierwszych ich liter poznać przyjaciela wszystkich strzelców.

Przyjacielem tym jest, był i będzie naturalnie nasz tygodnik „Strzelec”!

Wiersz uzupełniony brzmi tak:

A sprawa śmierci trwa
Trzaskają jednostajnie
Naoliwione zamki
i ludzie swą robotę
sprawują nadzwyczajnie
jakby rąbali drwa.
A błękit nad ich głową
bez chmurki jest, bez plamki.
Co chwila grzmiały wystrzały
brutalnie i doniosłe
i z tym jedynym dźwiękiem
jakby się rozpękały
pnie w wysuszonej sośnie
lub jakby w wielki upał
pień dębu rozeschnięty
napoły wzdłuż się łupał
z gwałtownym suchym trzaskiem
I dreszcz wybuchem wszczęty
za każdym strzałem smaga
po liściach drzew, jak piaskiem
Ale się również wzmağa
jakby przez sen słyszana
daleka kanonada.
To od wczesnego rana
Wróg ogniem odpowiada.

Jest to wyjątek z pięknego wiersza śp. Korwin-Małaczewskiego p. t. „Symfonia armat” umieszczonego w zbiorze jego poezji p. t. „Pod lazurową strzechą”.

Ogółem 15 naszych czytelników prawidłowo uzupełniło wiersz i w ten sposób spełniło pierwszą część zadania. Należało jednak następnie odczytać kto jest przyjacielem strzelca. Rzecz bardzo prosta.

sprawują
tym
rozpękały
z
eszcz
liściach
eż
czesnego

Jak więc już zaznaczyliśmy i jak łatwo stwierdzić, tym przyjacielem strzelców jest — „Strzelec”.

Dwaj jednak obywatele: Ceranka z Żeliszewa i Niewęglowski z Białej Podlaskiej jako przyjaciele strzelców wymienili... Zygmunta Dreszera. Jest on czemś więcej niż przyjacielem — jest Sekretarzem

Generalnym Związku Strzeleckiego, czyli człowiekiem, który cały swój czas i zdrowie poświęca idei strzeleckiej, ale dalibóg nie o niego tu chodziło.

Pozatem ob. Kalinowski z Chorzel prawidłowo uzupełniwszy wiersz wcale nie odpowiedział na zapytanie zadania.

Tak więc tylko 13 osób rozwiązało zadanie całkowicie. Są to: ob. ob. 1) Żurawik, Czarna Wieś, pow. Białystok, 2) Piwowarczyk, Borysław, 3) Suska, Okrzeja, pow. Łuków, 4) Szczepaniak, Kozienice, 5) Krawczyk, Kraków, 6) Wielebnowski, Żywiec, 7) Tylman, Ozorków, 8) Liczbarski, Warszawa, 9) Strauss, Jarosław, 10) Byczyński, Piotrków, 11) Terlecki, Poszumień, Nowo-Święciany, 12) Jarmulski, Kołomyja, 13) Płoński, Jurówka, pow. Białystok, ten ostatni nie figuruje u nas na liście prenumeratorów i jeśli zechce otrzymać premję, musiałby nas poinformować czy ewentualnie jego oddział nie prenumeruje „Strzelca”.

Przewidując duży napływ odpowiedzi zaznaczyliśmy w zadaniu, że pierwszeństwo mają ci, którzy wskażą autora wierszu. Tylko 6 obywateli popróbowало to zrobić. Osoba jednak ś. p. Korwin-Małaczewskiego, kaniowczyka i murmańczyka, autora wspaniałego tomu nowel wojennych „Koni na wzgórzu” i tomu poezji „Pod lazurową strzechą”, nie została zdemaskowaną.

Dwaj obywatele: Wielebnowski i Krawczyk zaryzykowali twierdzenie, że to ś. p. Józef Mączka, parokrotnie na łamach Strzelca drukowany, jest autorem Symfonji armat”. Znów ob. J. Szczepaniak i Terlecki wskazywali Edw. Słońskiego, ob. Strauss — Wacława Denhoff-Czarnockiego, zaś ob. Niewęglowski — ś. p. Gustawa Daniłowskiego.

W ostatecznym wyniku konkursu 3 nagrody wylosowali ob. ob.: Żurawik, Czarna Wieś, Suska, Okrzeja, pow. Łuków i Liczbarski, Warszawa. Ci obywatele zechcą zawiadomić nas, którą z dwóch przeznaczonych na nagrodę książek mamy wysłać: „Łuk i Łucznicтво”, Zarychty lub „Karabinki Małokalibrowe” Podoskiego.

Premieję dodatkową w postaci książki „IV Marsz Szlakiem Kadrowki” wysyłamy ob. ob.: Piwowarczykowi, Szczepaniakowi, Krawczykowi, Wielebnowskiemu, Tylmanowi, Straussowi, Byczyńskiemu i Terleckiemu. Pozatem będzie ją mógł otrzymać ob. Płoński, jeśli stwierdzi, że jego oddział jest prenumeratorem „Strzelca”.

ROZWIĄZANIE ZADANIA „DLA UWAŻNYCH”

Zadanie to, zresztą bardzo nieskomplikowane, polegało na tem, że należało od przytoczonych wyrazów odjąć nie 5 liter, tylko litery wchodzące w skład wyrazów „pięć liter”.

Sprawa nie przedstawiała trudności i „uważni”, którzy znaleźli rozwiązanie zadania brzmiały: „Związek Strzelecki”. Stanowili prawie 100% uczestników.

Z nadesłanych 19 rozwiązań 13 okazało się prawdziwymi.

Warunki zadania wymagały jednak odpowiedzi na widokówkach, to też dyskwalifikowaliśmy dwie odpowiedzi nie zadośćuczyniające temu wymaganiu. Przytem zwracamy uwagę ob. Żurawika z Czarnej Wsi, że widokówką jest pocztów-

ka, zawierająca jakiś obrazek, on zaś nadesłał odpowiedź na pocztówce, której jedyną ozdobą jest widok placu Zamkowego, umieszczony niestety na... marce pocztowej. Z tej racji musicie się, Obywatelu, zadowolnić nagrodą, która Wam przypadła za zadanie Nr. 3.

Wśród 11 odpowiedzi nadesłanych na pocztówkach znalazła się jedna pochodząca od samego... autora zadania. Tej rzecz prosta do konkurencji nie dopuściliśmy, gdyż była nazbyt... uprzywilejowaną.

Nagrodę, w postaci nadesłanych przez uczestników konkursu widokówek, oraz ofiarowanej przez Redakcję książki;

„Strzelec Rzeczypospolitej” wylosował ob. Emil Bogdanowicz z Nowogródka.

Pozatem prawidłowe rozwiązanie nadesłali ob. ob.: Kalinowski, Chorzele, Liczbarski, Warszawa, Suska, Okrzeja, Szczepaniak, Kozienice, Piwowarczyk, Borysław, Strauss, Jarosław, Krawczyk, Kraków, Płoński z Jurówki i Jarmulski z Kołomyji.

Wszystkim wymienionym Redakcja wysyła premję dodatkową w książkach.

Zadanie Nr. 5.

Tym razem damy Obywatelom do rozwiązania kwadrat, zawierający dziewięć wyrazów po 9 liter każdy.

Gdy do kwadratu wpisujemy kolejno złożone z dołączonych sylab wyrazy, wówczas litery przypadające w miejscach oznaczonych krzyżówkami czytane od lewej ku prawej i od góry ku dołowi, dadzą nazwę filmu, na który czekamy z utęsknieniem, a który ilustrować będzie walkę narodu pod przewodem Komendanta Piłsudskiego o wolność.

1	×	—	—	—	—	—	—	—	—
2	—	×	—	—	—	—	—	—	—
3	—	—	×	—	—	—	—	—	—
4	—	—	—	×	—	—	—	—	—
5	—	—	—	—	×	—	—	—	—
6	—	—	—	—	—	×	—	—	—
7	—	—	—	—	—	—	×	—	—
8	—	—	—	—	—	—	—	×	—
9	—	—	—	—	—	—	—	—	×

ZNACZENIE WYRAZÓW:

1. starodawna broń miotająca,
2. inaczej — „rozpowszechniać”,
3. zwycięstwo bywa (jaki?),
4. uczestniczka powstania,
5. pisma codzienne,
6. znaki, pod którymi walczyliśmy i pracujemy,
7. produkt spożywczy, dobrze znany w wojsku,
8. manewr (jaki?),
9. eszelon — po polsku

SYLABY:

da, da, dzień, ka, ka, ki, kol, kom, la, mo, mar, ne, ni, ny, plet, puł, ran, ry, sport, sztan, ta, ta, tak, tarz, te, tran, tycz, we.

Termin nadsyłania odpowiedzi — 6-go grudnia.

Jako pierwszą nagrodę Redakcja wyznacza doskonałą książkę.

Pozatem dwaj następni zwycięzcy uczestnicy konkursu, otrzymają do wyboru „Łuk i Łucznicтво” Zarychty, lub „Karabinki Małokalibrowe” Podoskiego. Dla pozostałych uczestników konkursu znać doskonałą książkę inż. kpt. Helm-Pirgo pt. „Kartoznawstwo i wojskowe wyzyskanie terenu”.

**W tygodniu bieżącym
przyznaliśmy
22 NAGRODY.**

STRZELEC

ORGAN TOWARZYSTWA ZWIĄZEK STRZELECKI
POŚWIĘCONY SPRAWOM PRZYSPOBIENIA WOJSKOWEGO, SPORTU, ORAZ WYCHOWANIA FIZYCZNEGO
I OBYWATELSKIEGO.

W ROCZNICĘ NOCY LISTOPADOWEJ

Rocznica Nocy Listopadowej, rocznica wybuchu wojskowej rewolucji, skierowanej przeciwko hańbiącym i narzuconym więzom, które oddały Królestwo Polskie na pastwę Rosji, jej cara i wodza naczelnego Wojsk Polskich z ramienia tego cara — Wielkiego Księcia Konstantego...

W dniu wspominek historycznych myśl szuka odpowiedzi na pytanie — dlaczego rewolucja ta, mająca tak znaczne widoki powodzenia, zakończyła się tragiczną klęską, dlaczego materialne warunki umożliwiające zwycięstwo zostały zmarnowane?

Wszak rozporządzaliśmy dobrze wyćwiczoną, bitną i ofiarą armją, w narodzie świeżą jeszcze była tradycja zwycięskich bojów napoleońskich, a nawet żył jeszcze niejeden bohaterski uczestnik tych bojów.

Rosja zaskoczona była wybuchem, ciągnąca zima utrudniała ruchy jej wojsk, a ewentualne uwięzienie ks. Konstantego powinno było dezorientować wroga i sparaliżować jego planową akcję na taki przeciąg czasu, w którym rewolucja mogłaby rozpowszechnić się na cały kraj.

Tymczasem od pierwszych chwil popełniano błędy, które miały w następstwie wydać wyrok śmierci na cały ruch wyzwoleńczy.

Dopuszczenie do ucieczki Konstantego, niezdecydowanie w ruchach, brak koordynacji poczynań i koncepcji działania wreszcie wypuszczenie z rąk inicjatywy — pozwoliło Rosji na przygotowanie do skutecznej likwidacji wojny i konsekwentne przeprowadzenie jej z pomyślnym dla siebie skutkiem.

Mimowoli nasuwa się porównanie z listopadowym czynem współczesnego nam pokolenia, które rozpoczynając w 1919 r. dzieło wyzwolenia w znacznie gorszych warunkach militarnych, doprowadziło je po ciężkich walkach do zwycięskiego końca.

Kraj wyniszczony długoletnią wojną, zrujnowany i okupowany przez żołdactwo germańskie. Wokół — wrogowie z którymi walczyć trzeba na frontach rosyjskim, ukraińskim i litewskim. Brak własnej armji. Oto obraz dni listopadowych 1919 r., w których rozpoczął się ostatni etap walki o Niepodległość.

W jednym z artykułów podkreśliliśmy, że o zwycięstwie decydują obok innych trzy czynniki osobowe: wódz, wojsko i społeczeństwo. Historia stwierdza, że wódza zabrakło w narodzie w latach 1830 — 31.

Kiedyindziej zwracaliśmy uwagę na ducha walki, stanowiącego psychicznie podłoże zwycięstwa i stwierdziliśmy, że duch ten przez długie lata obcym był społeczeństwu naszemu w masie.

Na nic się tedy zdała bitność i ofiarność wojska.

Dziś pragnęlibyśmy zwrócić uwagę na jeszcze jeden rys charakteryzujący dzieje rewolucji roku 1830.

Hasło walki rzucili młodzi podchorążowie na grunt do

niej nieprzygotowany i postawili społeczeństwo wobec faktu dokonanego, że walka już toczy się.

Podchorążowie mogli walkę wywołać, zacząć, nie mogli jej prowadzić, ani — organizować.

Jeśli ująć rzeczy tak, jak się one działy w całym kraju, nie tylko w Warszawie, na plan pierwszy wybija się zupełna dezorientacja.

Spółczeństwo nie jest do walki przygotowane, masy ludowe nie są rozbudzone. Walczy armja, kwiat młodzieży. Społeczeństwo uczuciowo jest przy niej, wspiera ją moralnie, a nawet materialnie, dają wyżywienie, kwatery itd., ale samo nie staje do walki. Nie jest do niej zorganizowane.

I tu właśnie ujawnia się różnica pomiędzy tragiczną próbą z roku 1830, a radosną i zwycięską walką z roku 1919.

Żagiew walki rzucona przez podchorążych w noc listopadową padła na grunt nieprzygotowany.

Natomiast w 1919 r. strzelcy i legjoniści w szeregach P. O. W. pod wodzą Komendanta Piłsudskiego szykowali naród do walki i w odpowiedniej chwili powstała cała Polska jak szeroka i długa.

Nieomal jednocześnie zawrzało w całym kraju. W Królestwie rzucono się na Niemców, na Kresach murem wstrzymano Moskali, Lwów broni się przeciwko Ukraińcom. Ludność się zbroi, powstają z niczego nowe oddziały wojskowe, stają do walki dziesiątki i setki tysięcy. A jednocześnie gdzie trzeba i kiedy trzeba wylatują w powietrze mosty i składy, utrudniając akcję przeciwników.

Walka staje się powszechną, gdyż, na krótką może chwilę, całe bez wyjątku społeczeństwo porwane przez strzelców i legjonistów z P. O. W. staje do boju.

Tu leży zarzewie zwycięstwa i na tem polega główna różnica dwóch listopadowych zrywów Polski do Niepodległego lotu.

Pozbawiona kierownictwa, koncepcji i organizacji, pomimo bezprzykładnego męstwa żołnierza, nie potrafiła rewolucja 1830 roku porwać do walki CAŁEGO NARODU W MASIE.

Natomiast kierowana przez genialną jednostkę, przygotowywana i zorganizowana akcja w roku 1919 POTRAFIŁA ROZBUDZIĆ „GNIEW NARODU“, który po długiej niemocy zerwał się do walki i zdobył Niepodległość.

Chciejmy wyciągnąć z tego naukę.

Zorganizowanie wszystkich żywotnych sił narodu do walki nie tylko było jednym z warunków odzyskania niepodległości, ale jest warunkiem zwycięstwa w każdym konflikcie Rzeczypospolitej z jej sąsiadami.

Rozumiejąc tę prawdę, żywioty państwowotwórcze skupiają się pod sztandarem Komendanta Piłsudskiego w Związku Strzeleckim.

O udział strzelców w wyborach do sejmu

Program wychowawczy Związku naszego zmierza do budzenia świadomości ogółu strzelców, do ugruntowania ich światopoglądu, i zaprowadzenia do czynnego udziału w życiu społecznym i państwowem.

Każdy strzelec musi sobie zdawać sprawę i z tego kim jest, co ma robić dla swego udoskonalenia się i z tego, jaką rolę ma do spełnienia w swoim otoczeniu.

Ze świadomości obywatelskiej strzelca płynie zaufanie. Jasnym jest, że jak mam zaufanie do siebie na ćwiczeniach, że nie zrobię czegoś gorzej od innych, że swojemi ruchami nie popsuje ruchów całego oddziału, tak samo zdobywam zaufanie do swoich kolegów, do całego Związku, z którym mnie wiąże wiele wspólnych spraw, wiele dokonanych prac i wiele wspólnych zamierzeń.

Miarkować muszę nietylko to, co sam postanowię, ale i to, co myślą czynić inni strzelcy—cała „strzelecka gromada”.

Gdy te słowa czytać będziecie, omawianie wyborów do nowego sejmu stanie się powszechnem. Będą rozmowy poważne, rzetelną troską o dobro publiczne owiane, ale pojawią się tak samo różne zmyślane historie i plotki o ludziach, partjach, organizacjach, a więc i o Związku Strzeleckim.

Wydaje mi się, że będzie lepiej, żebyśmy sami już dzisiaj nasze stanowisko oświetlili i przecięli w ten sposób zgółą niepotrzebną dyskusję.

Dwa pytania cisną się na usta: czy Związek Strzelecki weźmie czynny udział w wyborach do najbliższego sejmu—to jedno, a drugie: jaki jest wogóle stosunek Związku do wyborów.

Jasno i zwięźle odpowiedzmy na obydwie.

Więc pytanie pierwsze. Związek Strzelecki w żadnym wypadku

czynnego udziału w wyborach do sejmu nie weźmie, to znaczy: ani Zarząd lub Komenda, ani żaden Prezes lub Komendant, ani żaden strzelec nie wystąpi w imieniu Związku Strzeleckiego w akcji wyborczej, nie podpisze żadnej odezwy lub okólnika, w których zaangażowany byłby Związek Strzelecki. Do tego rodzaju abstynencji jesteśmy zobowiązani jako stowarzyszenie przysposobienia wojskowego. W czasie niedawno odbytych wyborów do rad miejskich lub gminnych zdarzyły się nieliczne wypadki samowolnego wystąpienia poszczególnych jednostek, które obok swego nazwiska, wymieniały godność strzelecką, ale odstępstwa te były z całą surowością likwidowane. Z drugiej zaś strony wrogowie Związku chwytały się metod prowokacyjnych. Tak np. w Warszawie przebierano w mundury strzeleckie różnych najemników i stwarzano pozory zaangażowania się strzelców w akcji zrywania plakatów wyborczych lub w agitacji. Zgóry musimy być przygotowani na podobnego rodzaju metody w nadchodzących wyborach sejmowych i w sposób zdecydowany je zwalczać.

O ile na pytanie pierwsze odpowiadamy *negatywnie* t. j. przekreśliśmy wszelką możliwość akcji Związku Strzeleckiego, o tyle na pytanie drugie odpowiadamy *pozytywnie* t. j. podkreśliśmy to, co strzelcom, jako obywatelom Rzplitej czynić wolno i należy.

Strzelcy wszyscy, jak jeden mąż—będą głosować i żaden głos strzelecki nie powinien zginać bezużytecznie. Jest nas zgórą trzysta tysięcy, a jak doliczymy naszych przyjaciół i sympatyków, liczba ta wzrośnie w dwójnasób, to też musimy swemi głosami przyczynić się do zwycięstwa.

Wszyscy strzelcy muszą mieć jasny cel przed sobą. W wyborach

do nowego sejmu nie chodzi o to, kto, ile będzie miał mandatów—ile posłów my potrafimy naszymi głosami wybrać, *mamy w wyborach zwyciężyć.*

A oto proszę Was, obywatele, dlaczego. Zgon obecnego sejmu nastąpił w dniach przełomu majowego, dnia 28 listopada b. r. stwierdzono ten zgon urzędownie.

Od dni przełomu majowego kształtował się w świadomości społeczeństwa sejm nowy. Naprawa Rzeczypospolitej rozpoczęła w maju ubiegłego roku, utrwalana wysiłkiem rządu i społeczeństwa w różnych dziedzinach życia zbiorowego, musi znaleźć swój zdecydowany wyraz w głosowaniu do sejmu, musi się uzewnętrznić w hasłach wyborczych, a więc i w programie prac sejmowych.

Nam strzelcom, wiernym tradycji strzelców przedwojennych i zasadom ich ideologii, chodzić musi nade wszystko o to, aby nowy sejm znalazł w sobie tyle energii i świadomości, żeby naprawić wszystko zło pozostałe i utrwalić potęgę państwa. Wiemy, że silnem będzie nasze państwo, gdy ogół jego obywateli będzie zadowolony t. j. gdy państwo nasze będzie demokratyczne, opierając się na swych najszerszych warstwach ludowych.

I dlatego strzelcy głosować będą na ludzi, znanych ze swej społecznej i państwowej działalności, wyraźnie swój światopogląd demokratyczny wypowiadających.

Przyczynią się swymi głosami do ich zwycięstwa, żeby nigdy już w Polsce nie doszły do przewagi żywioły destrukcyjne i antypaństwowe.

Przełom majowy obudził świadomość zorganizowanych sił społecznych. Moją one stanąć do urn wyborczych i głosami swymi przechylić szalę zwycięstwa czynnika państwowego t. j. Demokracji.

K. Kierzkowski.

Czytajcie

„Przegląd Strzelecki i Łuczniczy”

Ukazał się zeszyt listopadowy Nr. 11

ROK 1830--31

Przedostatnia wojna Polsko-Rosyjska

W dniu 29 listopada r. 1830 — rozpoczęło się w ówczesnym Królestwie Polskim powstanie przeciwko Rosji. Rozpoczęła się rewolucyjny ruch garść podchorążych i akademików, za którymi w toku błyskawicznie rozwijających się wypadków — opowiedział się naród.

Królestwo Polskie, na mocy swej konstytucji z roku 1815-go — stanowiło państwo niepodległe, związane *unją rzeczową* z Rosją. Wzłami łączącymi je z Rosją były: wspólna osoba monarchy (każdorazowy cesarz rosyjski, zostawał królem Polski i uroczystie musiał się koronować w Warszawie) oraz wspólna polityka zagraniczna, sprawowana dla Polski i Rosji przez rosyjskiego ministra spraw zagranicznych.

Poza temi dwiema wspólnymi instytucjami (osoba monarchy i sprawy zagraniczne) miało państwo polskie wszystkie atrybuty niepodległości a więc: własne wojsko, skarby, politykę ekonomiczną, szkolnictwo, sądownictwo, administrację i t. p.

ZARZEWIE REWOLUCJI

Jak z tego krótkiego przedstawienia widać, było Królestwo Polskie bardziej swobodnym i niezależnym ustrojem państwowym od Węgier, połączonych z Austrią *unją rzeczową* w latach 1867—1914.

Stan ten jednak, wyżej wyluszczonej, był stanem prawnym, wpływającym z konstytucji Królestwa Polskiego. Różni się on jednak bardzo znacznie od stanu faktycznego — i ta różnica właśnie, wywołała wojnę między Polską a Rosją.

Konstytucja zaprzysiężona przez cara jako polskiego króla, łamana była w sprawach następujących: wojskowych, administracyjnych, politycznych i sądowych.

Naczelnym Wodzem wojsk Królestwa Polskiego był Wielki Książę, najstarszy syn zmarłego w r. 1825 cesarza Aleksandra I-ego, brat zaś panującego od tego roku Mikołaja I. Konstanty, aczkolwiek na niego spadała z tytułu prawa dziedziczości korona cesarska — zrzekł się jej, za cenę zezwolenia poślubienia polskiej szlachcianki Joanny Grudzińskiej. On też był głównym sprawcą wyniku wojny.

Jako Naczelnny Wódz — charakter gwałtowny i nieposkromiony, wyznający zasadę, iż wojna dla wojska jest niepożądaną, gdyż „brudzi mundury” — stosował w stosunku do polskiego wojska całą, wschodnią metodę bezdusznego formalizmu w wychowaniu i ślepej, bezdusznej karności. Na tym tle nieustannie wybuchały ostre konflikty, bowiem całe wojsko Królestwa Polskiego było wojskiem czasów Napoleońskich, czasów, w których *honor* żołnierski na pierwszym był stawiany miejscu. System szycan od początku zaraz przeprowadzany przez ks. Konstantego, doprowadził do tego, że usunęli się z wojska: Henryk Dąbrowski, Wielhorski, Chłopicki i cały szereg innych, starych, napoleońskich żołnierzy, którzy nie mogli się w żaden sposób pogodzić z systemem przeprowadzanym przez Naczelnego Wodza.

W ten sposób konflikty rosły, z roku na rok wzrastało się w wojsku rozgoryczenie, szerzyły się spiski, których celem było ukrócenie samowoli W. Księcia i

przywrócenie w pełni praw wypływających z konstytucji.

Ta bowiem była podobnie gwałcona jak i honor wojska. Ze względu, iż król polski stale przebywał w Petersburgu, w Warszawie sprawował rząd w jego imieniu namiestnik, którym był gen. Józef Zajączek. Ten ostatni jednak był manekinem w rękę Wielkiego Księcia Konstantego, który faktycznie rządził państwem, gwałcąc, podobnie jak i w wojsku, na każdym kroku prawa obywateli, zastrzeżone przez konstytucję. Wprowadzono więc cenzurę pism i druków, stosowano

szycany w stosunku do szkolnictwa, prześladowano wolność słowa i przekonania, demoralizowano sądownictwo i administrację.

To wszystko budziło głębokie w stosunku do Rosji rozgoryczenie społeczeństwa, czemu najbardziej dawała żywy wyraz młodzież akademicka i wojskowa. Stał się to rozegrany protest w pamięć na noc 29 listopada 1830 roku.

NOC LISTOPADOWA.

Noc listopadowa zaskoczyła starszą generację społeczeństwa. Zarówno wyżsi wojskowi jak i rząd Królestwa Polskiego (Rada Administracyjna) — starali się „bunt” zdusić natychmiast — zbyt wiele jednak palnego materiału nabrało się w społeczeństwie, by rzucona iskra nie wywołała pożaru. Do podchorążych przylącała się natychmiast Warszawa rzemieślnicza, Warszawa inteligentka — od rana 30 listopada na stronę rewolty poczynają przechodzić pułki polskie, zgromadzone przy osobie W. Księcia Konstantego, który z Belwederu uciekł do Wierzbna.

Od tej chwili rozpoczynają się decydujące chwile, chwile, które w nieubłaganej konsekwencji zaciążyły na późniejszym rozwoju wypadków.

Powstanie nie miało wodza. Chłopicki, który początkowo skrył się przed rewolucją, 5 grudnia przyjął dyktaturę, lecz nie po to, by za jej pomocą doprowadzić do zwycięstwa, lecz by rewolucję stłumić. Pozwolił więc na spokojne odejście do Rosji W. Księcia Konstantego wraz z kilkoma pułkami, które w kilka miesięcy później uderzyły na Warszawę. Gdyby Chłopicki ujął był ks. Konstantego i pułki te rozbił, to abstrahując od moralnego znaczenia tego faktu — posiadanie w swym ręku królewskiego i cesarskiego brata, zgołoby inny mogło nadać bieg wypadkom.

Nie stało się tak jednak, a przeciwnie rewolucja popełniała coraz straszliwsze omyłki. Chłopicki, nie mający ani krzyży wiary w orężne prowadzenie rewolucji — nie czynił do wojny żadnych prawie przygotowań. A wojna była już postanowiona, skoro Mikołaj nie myślał pójść na żadne ustępstwa i skoro naród, usankcjonował rewolucję.

SEJM

W grudniu został zwołany sejm, który sankcjonując rewolucję, zdetronizował Mikołaja z tronu polskiego, ogłaszając tron polski wolnym i biorąc na siebie całą pełnię władzy wykonawczej. Z tą chwilą *unja* realna z Rosją została zerwana i niepodległe w pełni państwo polskie wypowiedziało wojnę Rosji.

Do wojny tej Królestwo Polskie przystępowało w pełni sił duchowych i materialnych. Z chwilą ostatecznego zerwania z Rosją — nastroj patriotyczny społeczeństwa osiągnął rozmiary i poziom nigdy dotychczas w Polsce nie spotykany. Można go tylko porównać z tym nastrojem, jaki ogarnął Francję w r. 1792, gdy rzucono okrzyk: „Ojczyzna w niebezpieczeństwie”. Ofiarność, gotowość do poświęceń, powszechność enetuzjizmu zarówno społeczeństwa jak i wojska — stwarzały istotne podwaliny zwycięstwa, dawały zgóry jego połowę.

Noc Listopadowa

W roku bieżącym w przeddzień rocznicy powstania listopadowego wypadła 20 rocznica śmierci genialnego poety Stanisława Wyspiańskiego, który w swym dramacie poetyckim „Noc Listopadowa” dał natchnioną czarem poezji wizję czynu Podchorążych.

Drukujemy przepiękny fragment dramatu, w którym Wysocki wzywa Podchorążych, by chwycili za broń.

*Hej bracia, dzieci, żołnierze
za broń, za broń, za broń!
niech każdy za giwer bierze
i ustawia się w szeregu, w podwórzu.
Hej bracia, oto budzą się burze:
za broń, za broń, za broń;
przyszedł czas, gdy zrywamy oboze,
co gardła i ręce porze
i święcim noże!!!
Śmierć przywłaszczycielom,
tyranom,
co nasze kalają trony,
co brudem ołtarze ścielą!
Bóg wziął nasze obrony:
Śle wolność ludom i stanom!
czas pomsty za bezprawie,
czas pomsty, lećcie zórawie,
roznieście po polach skry
z płonących chat!
Za łyzy, za urąganie męce,
hej bracia, rycerze, dzieci,
młodzieńcze sprzęgajcie ręce.
Oto godzina wybija,
gnana tęsknotą lat:
do broni, Jezus, Maryja!
Do broni za Polskę, za krew,
za lata niewoli i nędz,
za widma, upiory jędz,
co nasz obsiadły dom,
niosąc srom,
niech krzyż upiory wyżenie,
spełniajcie przeznaczenie:
Czas przyszedł, zwyciężym dziś.
Hej dzieci, rycerskie łupy
dla was, czas iść!
Drogę zaścielą wam trupy,
to wam ratować się z toni,
wasz los od waszych dłoni,
wam serca! — Mężowie dzieła!*

SYTUACJA WOJENNA.

Również materialne warunki w jakich przystapiono do wojny — były doskonałe. 30.000 wojska zostało do lutego 1831 roku powiększone do 60.000, przez podwojenie ilości batalionów w pułkach. Sprzęt techniczny oraz amunicja znajdowały się w dostatecznej mierze, gotowość zaś stałego wojska jak i całego szeregu oddziałów cchotnicznych była imponująca.

W takich warunkach rozpoczęto działania wojenne w lutym 1831 roku.

W tym bowiem czasie armja rosyjska gen. Dybicza, podciągnęła na przedmieścia Warszawy. Niestety — pozwolono jej na to. Gdyby bowiem wojsko polskie znajdowało się w ręku wodza, mającego daleko sięgające rzuty strategiczne w swym umyśle — w ciągu stycznia należało przesunąć armję polską po za barjerę Bugu względnie skoncentrować je na tej właśnie barjerze. Cały kraj, wolny od nieprzyjaciela, mógłby skutecznie wzmacniać i mnożyć siły wojenne, zaś przez niesienie teatru wojny na polskie kresy, dawało prócz pierwszego atutu i ten, że całe Kresy porwałyby natychmiast za broń, odcinając armję rosyjską od jej etapowych obszarów i skazując je na nieuchronne zniszczenie. — Zaś jeśli nie zniszczenie, to jedna, w większym stylu zwycięska bitwa — wyprowadziłaby natychmiast Królestwo Polskie ze stanu izolacji. Austria bowiem czekała na pierwszą polską zwycięską bitwę — by wypowiedzieć wojnę Rosji.

Niestety brakło wodza Polsce w tym przełomowym momencie. Chłopicki rzekł się dyktatury, obiecując tylko swą radę. Sejm na Naczelnego Wodza wyznaczył ks. Radziwiłła, generała bez najmniejszych na Wodza kwalifikacji. Na radzie wojennej postanowiono prowadzić wojnę obronną — i takąż też prowadzono na linii Wisły operacje.

Zaczynała się ona w ciągu stycznia i lutego niemalęmi polskimi sukcesami. Gen. Dwernicki (wiele mający kwalifikacji na Wodza Naczelnego) wysłany na Wołyń, rozbił po drodze silny oddział rosyjski pod Stoczkiem, w ciągu zaś lutego stoczono na przedmieściu Warszawy szereg osłonowych walk, nieraz niezwykle zaciętych. Walczono pod Grochowem, Dembem Wielkim i w całym pasie przedmieścia warszawskiego.

PO BITWIE GROCHOWSKIEJ.

Zwłaszcza bitwa pod Grochowem (słynna olśnynka Grochowska) świadczyła jak niezwykle polskie wojsko góruje nad rosyjskiem. Byłaby się ona skończyła świetnym polskiem zwycięstwem, gdyby nie kula armatnia, która w chwili decydującego polskiego przeciwnatarcia, urwała nogi Chłopickiemu, nieoficjalnemu, acz faktycznemu kierownikowi tej bitwy.

Dybicz, wyczerpany ogromnymi stratami w bitwie pod Grochowem, cofnął się z pod Warszawy, stanawszy okrakiem na szosie Warszawa, Siedlce, Brześć. — Roztopy wiosenne uniemożliwiły prawie zupełnie akcje, tym większe dając atuty w ręce Polaków, którzy operując na linii Warszawy, głównego centrum wojny i głównego magazynu wojsk — mogli w tym czasie przeprowadzić koncentrację w dowolnym kierunku, stosując manewr z obejściem, aż do tyłów nieprzyjacielskich włącznie.

Niestety, jak się już wyżej powiedziało — Polska nie posiadała w tym strasznym momencie Wodza. Po bitwie gro-

chowskiej objął Naczelnę Dowództwo gen. Skrzynecki. Doskonale dowódca dywizji — niemniej nie mający w sobie ani krzty duszy Wodza. Płynęły tygodnie — wojsko polskie nie przedsiębrało ani jednej — poważniejszej operacji.

A chwile, sytuacje, które w 90 proc. dawały pewną wygranę — radarzały się co chwila. Gen. Prądzyński, szef polskiego kwatremistrzostwa — oficer o polocie strategicznym równy najgenjalniejszym wodzom świata — próżno co dzień przedkładał Skrzyneckiemu plany operacji, niejednokrotnie na kolanach prosząc go o powzięcie decyzji. Trafiał jednak na straszliwy w swej małości upór — skutkiem czego szanse Polski malały z dnia na dzień.

Z chwilą bowiem ustalenia się warunków terenowych armja rosyjska poczęła się koncentrować na linii Narwi. Ciągnęły wzdłuż niej korpusy gwardji — a z pod Siedlec ruszył ku niemu Dybicz. Nastąpił moment, w którym można było, mając skupioną w swym ręku całą siłę — uderzyć najpierw na pozostające w marszu gwardje i rozbić je, czyniwszy to następnie za manewrującym Dybiczem, którego uderzenie boczne musiałyby zdruzgotać. Niestety — Skrzynecki, aczkolwiek akceptował plan Prądzyńskiego, powolnym wykonaniem zniszczył go zupełnie.

OSTROŁĘKA.

Pod Ostrołęką nastąpiło spotkanie gwardji rosyjskich z wojskami polskimi, lecz już w tym momencie, gdy gwardje te połączyły się z Dybiczem, stanowiąc razem nad Polakami dwukrotną prawie przewagę liczebną. Krwawa, niepotrzebna bitwa pod Ostrołęką, skończyła się cofnięciem Skrzyneckiego znów na przedmieście Warszawy.

Tymczasem sytuacja poczęła się gwałtownie pogarszać. Po śmierci Dybicza, kierownictwo operacji po stronie rosyjskiej objął Paskiewicz, który wykonywując brak inicjatywy strategicznej ze strony polskiej, postanowił przenieść

całą swą armję na lewą stronę Wisły i od Łowicza i Sochaczewa uderzyć na Warszawę. W styczniu cała armja rosyjska znalazła się w ruchu na Płock i Włocławek, gdzie poczęła przechodzić Wisłę.

KONIEC...

Raz jeszcze można było odrobić wszystkie poprzednie omyłki. Prądzyński przedłożyć genjalną koncepcję strategiczną, aby wyruszywszy od przedmieścia od Modlina i Zegrza — uderzyć całą siłą w bok manewrującej armji rosyjskiej i zepchnąć ją na Prusy Wschodnie, ruchem na Białystok odcinając jej drogi odwrotowe. Genjalny ten plan, który w zastosowaniu przez Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego w roku 1920, w analogicznej sytuacji strategicznej doprowadził do kompletnego pogromu armji rosyjskiej — przez Skrzyneckiego został odrzucony. Nienapastowany Paskiewicz przeprawił się swobodnie przez Wisłę, w dniach od 6 do 8 września przeprowadzając od zachodu szturm na Warszawę. Mimo nieprawdopodobnie zacieklej obrony (szaniec Woli, gen. Sowiński, gen. Bem) — Warszawa padła. Od tej chwili wojna polsko-rosyjska została zdecydowana.

WODZA DAJ NAM PANIE!

Tak przegraliśmy przedostatnią wojnę polsko-rosyjską. Jak z krótkiego jej przedstawienia widać — jedynym powodem klęski, było to, iż Bóg odmówił Polsce w tej chwili straszliwej człowieka, odmówił Wodza, Szczęśliwi — iż w ostatniej wojnie Wodza, który drapieżną ręką potrafił z rąk wroga wydrzeć zwycięstwo — pamiętać zawsze musimy o wielkiej nauce płynącej z przegranej wojny 1831 roku: Ponad wszystkie wartości wojny, najbardziej istotną jest charakter, wojnę tę, prowadzących. To też siła charakteru, silna wola, zdecydowanie, inicjatywa i drapieżne męstwo — niech stanie się ideałem każdego Polaka i Strzelca. Gdy te wartości w sobie utrwalimy — zwycięstwo kornie kroczyć będzie za nami.

Mjr. dr. W. Lipiński.

O co walczyć powinna Kobieta w Polsce Demokratycznej?

Praca zarobkowa, którą się dziś zajmuje większa część kobiet — nie tylko panien i wdów, ale i mężatek, nie zwalnia od obowiązków domowych.

Mężatki, które chodzą do biura, do szkoły, do fabryki, muszą niejednokrotnie w domu sprzątać, gotować, szyć, pracować, karmić i kąpać niemowlę, mają gromadkę drobnych dzieci. Przy większym zarobku opłaci się wziąć służącą, przy małym jest się w położeniu wprost tragicznym. Robotnica-matka wstaje najpierwsza, gotuje śniadanie, sprząta nieco po wierzchu i biegnie do fabryki. Biegnie na południe klusem i odgrzewa obiad, z wieczora przygotowany. Wracając z fabryki, robi zakupy, gotując kolację i obiad, obszywa, myje dzieci, w nocy pierze. Niema chwili

wolnej i spokojnej. Nieraz przy pracy myśli o dzieciach, zostawionych na opiece boskiej, u dobrych ludzi, na ulicy, niepokoi się o nie, męczy. Mężczyźni narzekają na to, że kobiety nie czytają gazet, nie chodzą na wiece i odczyty. Kiedy myśli, od trosk wolna?

Życie nasze dziś nie jest tak urzędzone, by umożliwić kobiecie zarobkowanie i równocześnie spełnienie obowiązków rodzinnych. Idąc do pracy, powinna dzieci zostawić w żłobku, przedszkolu, w szkole lub ognisku świetlicy. Ileż mamy tych instytucji?

W gospodarstwie kobieta pracująca winna też mieć pomoc. Kanalizacja, wodociągi, gaz, elektryczność, ogrzewanie centralne — to są jej pomocnicy, ale czy ich ma

każda i wszędzie? Kuchnie kooperacyjne, pralnie i szwalnie — cożby to była za ulga! Ale my mamy tylko drogie restauracje, albo nędzne garkuchnie, a szczupłość zarobków zmusza do oszczędzania na każdej robocie.

Reforma gospodarstwa domowego, żłobki, przedszkola, szkoły i ogniska dla dzieci — oto konieczna potrzeba kobiet pracujących w naszych czasach.

Chociaż warunki nieraz odrywają nas od ogniska domowego, nie przestaje ono dla nas być osią życia. Stworzenie atmosfery w której mogłybyśmy dobrze wychować dzieci jest nietylko dla nas zagadnieniem pierwszorzędnym: tkwi w niem przyszłość ludzkości. Instynkt macierzyński nakazuje nam w sejmie, w samorządach w instytucjach społecznych zabiegać o prawa, któreby wpływały na podniesienie poziomu kulturalnego i etyki społecznej, ale na tym fundamencie oprze się lepsza przyszłość nowych pokoleń. To jest istotna przyczyna walki kobiet z alkoholem i prostytutką, walki prowadzonej na całym świecie. Nie można powiedzieć, że sprawy kobiecej już niema, dokąd jest prostytutka i handel żywym towarem, mający w całym świecie swoje agendy mocne i możne, oparte o olbrzymie kapitały. Nie można tolerować poniewierania godności ludzkiej w nędzarce, która sprzedaje swe ciało.

Miłość nie może być sprzedana — oto hasło równouprawnionej kobiety, wolnej obywatelki wcinęgo państwa.

Hasło to ma wagę i w ustroju rodziny, który niewątpliwie zmienia się.

Nie jesteśmy już dawnymi niewolnicami w naszych czasach.

W Anglii świeżo przeprowadzono zmianę rotę przysięgi ślubnej, usuwając dla kobiet słowo „posłuszeństwo”. Harmonja małżeńska oprzeć się musi na wzajemnej miłości, szacunku i uznaniu obu stronem swych indywidualności. Kobieta też nie może mieć obowiązku, ani nawet prawa żyć z mężczyzną, którego nie szanuje i nie kocha, który w piekło dom zmienia np. z pijakiem lub rozpustnikiem.

Żądamy zdrowia fizycznego, lekarskich świadectw przedślubnych i musimy mieć prawo zrywania więzów, które nas unieszczęśliwiają, a dzieci demoralizują.

Prawo o rozwodach nie wpływa ujemnie na moralność, a nawet na trwałość małżeństw. Dziś przecież niaby niema rozwodów, a liczba ich faktyczna jest zastraszająca. Nie moralne sposoby, jakimi się do nich dochodzi, pieniądze, które tu tak ważną grają rolę, brak zabezpieczenia kobiet biednych i nie mających stosunków, które mąż rzuca poprostu bez żadnej sankcji prawnej — oto szereg ogniw wielkiej demoralizacji, szerzącej się pod płaszczykiem pięknej w zasadzie, lecz nie zawsze osiągalnej idei nierozzerwalności małżeństwa.

Prawo małżeńskie musi regulować związek płci, bo obowiązkiem państwa jest dbać o dziecko, które się z tych związków rodzą. Prawo to musi być świeckie, a błogosławieństwo kościelne może być potrzebą duszy nowożeńców i będzie nią niewątpliwie w znacznej większości wypadków. W tym kierunku

pójdzie w Polsce reforma prawa małżeńskiego, ponieważ dzieje się tak na całym świecie. *Ustanowienia ślubów cywilnych i rozwodów żądamy nie dla zniszczenia rodziny, lecz dla postawienia jej na podstawach prawdziwej miłości, szczeroci i uczciwości.*

Ostatnim punktem programu kobiet jest *praca dla pokoju światowego*, który zdaniem naszym osiągnie się nie przez natychmiastowe rozbrojenie, lecz przez budzenie uczuć przyjaźni i szacunku dla wszystkich ludzi bez różnicy wyznania, narodowości, rasy, pochodzenia, przez zbliżanie się na gruncie nauki, sztuki, wspólnych spraw i interesów kulturalnych, społecznych i ekonomicznych.

Miłość we wszystkich dziedzinach niech nas wiedzie do słońca przyszłej szczęśliwości.

W. Sz.

Nie święci garnki lepia

(Jak pracować w Związku Strzeleckim)

Spotykamy często nawet na terenie Związku ludzi nieśmiałych, dziwnie bojaźliwych, którzy tak dalece nie mają zaufania we własne siły i zdolności, że cołają się przed każdym trudniejszym, a zwłaszcza niezwykle przedsięwzięciem, obawiając się, że nie dadzą sobie rady z trudnościami i przeszkodami, z którymi będą zmuszeni walczyć.

Ci ludzie codziennej pracy, do której przywykli od młodości i niele ja wykonują, stają się odrazu bezradnymi i niezdecydowanymi, skoro czeka ich jakieś nowe zadanie. Wolą się wyrzec wszelkiej korzyści i wszelkiej usługi, niż ważyć się na rozpoczęcie czegoś nowego i niecodziennego. A przecież te nowe zadania mogą być nieraz łatwe, wcale nie trudniejsze od ich codziennych zajęć.

„Nie święci garnki lepia” przysłowie to obiecuje im, że co inni wykonali to i inni również wykonać mogą. Skala ludzkich możliwości nie jest znów tak wielka, by jednym wszystko miało się udawać, drugim — nie.

Probujmy tylko, a przekonamy się, że wiele rzeczy, które uważaliśmy za zbyt trudne, nadszpedzowanie nam się udadzą.

Żeby jednak coś się udało, żeby się zawsze udawało, trzeba najpierw wypełnić pewne warunki. Trzeba więc przede wszystkim dobrze i sumiennie obliczyć się ze swymi siłami i środkami, trzeba podejmować się tylko takich zadań, co do których, po bezstronnym zorientowaniu się w możliwościach, nabierzemy przekonania, że przy użyciu środków, którymi rozporządzamy i przy pewnym wysiłku wykonać możemy.

Nie należy, jak to mówią, porywać się z motyka na słońce, nie należy usiłować głową muru przebić.

Jeśli więc naprzykład po spokojnym i rzeczowym ocenieniu możliwości finan-

sowych i organizacyjnych dojdziemy do przekonania, że budowa domu strzeleckiego w naszym środowisku udać się nie może — nie porywajmy się na to, szkoda naszych sił, rozczarowań i szkoda ludziom robić zawodu.

Nie znaczy to jednak, iżbyśmy mieli również zrezygnować z urzędzenia np. świetlicy strzeleckiej.

Trzebaby więc przede wszystkim, zanim się rozpocznie działanie, zorjentować się w możliwościach. Jest to pierwszy warunek powodzenia naszej pracy.

Drugim warunkiem będzie należyte przygotowanie się do tej pracy przez naukę i ćwiczenia.

Nie odrazu Kraków zbudowano, nie odrazu też każda próba ma się udać, bo nikt się mistrzem nie urodzi. Nieraz trzeba się długo uczyć i ćwiczyć, zanim nabierzemy pewności, że przedsięwzięcie nasze się uda, jak się innym udało. Stopniowo, w drodze systematycznego wysiłku dojsć możemy do jak najlepszych wyników. Nie wymagajmy zawiele od razu.

W pracy naszej możemy mieć jedno bardzo wielkie ułatwienie — możemy korzystać z doświadczenia poprzedników, unikać ich błędów, wyszukiwać ich doświadczenia, wynalazki, ulepszenia. Pamiętajmy, że poprzednikom naszym daleko trudniej przychodziło, musieli sami sobie torować drogę, a jednak swego dokonali, gdyż mieli odwagę i zaufanie we własne siły. My zaś kroczymy po ścieżkach niejako przez nich wydeptanych. Dlatego więc mielibyśmy się cofać przed zadaniami, które innym przed nami się udały.

Nie unośmy się tylko zarozumiałością. Idźmy skromnie po naukę do tych, którzy już przedtem pracowali na tej samej niwie.

Najważniejszym jednak warunkiem powodzenia w każdym nowym przedsięwzięciu jest, byśmy się nie zatrzymali w połowie drogi zrażeni pierwszymi niepowodzeniami, pierwszymi nieudanymi próbami.

Strzelec do celu idzie przebojem, pracuje bez wytchnienia, wytrwale, aż pożądaný skutek uwieńczy nasze wysiłki.

Strzelec najlepiej przygotowany, najlepiej zaopatrzony i wspomagany bez silnej woli i wytrwałości, nie dokona tego, czego mógłby dokonać nawet przy ograniczonych środkach dzięki wytrwałej pracy.

Wspaniałym przykładem osiągnięcia zamierzonego celu przez wytrwałą pracę, już nie mówiąc o najbliższym nam środowisku strzeleckim, jest historyczna postać znakomitego mówcy ateńskiego Demostenesa.

Kiedy po raz pierwszy wystąpił on publicznie z mową na zebraniu ludowym, wyszydzono go i wyśmiano, gdyż mówił głosem cichym, niewyraźnym, źle wymawiając niektóre dźwięki, gestykulując dziwacznie i śmiesznie. A jednak nie zraził się, postanowił sobie, iż musi przycisnąć się wadliwości mowy i opanować gestykulację. Zaczął usilnie pracować nad sobą. Jakichże nie robił prób, jakimże nie poddawał się ćwiczeniom! W końcu dopiął swego i zastąpił jako najznakomitszy mówca nie tylko w Atenach, ale i w całej Grecji.

Demostenes rozumiał dobrze, że—nie święci garnki lepią”.

Kto dobrze wnikiem w istotę tego przysłowia, dla tego będzie ono zachętą do pracy i działania.

Znajdą się jednak i tacy, którzy pragnęliby posługiwać się tym przysłowiem w celu przechwałek i fanfaronady, w celu poniżenia zasług innych ludzi. Sami nic nadzwyczajnego nie robią, a kiedy komu innemu coś się nadszpodziewanie uda, wtedy wszem i wobec głoszą, że i oni byliby to zrobili, tylko — nie chcieli! Wówczas mówią z lekceważeniem o innych, że — nie święci garnki lepią!

Ludziom tego pokroju trzeba byłoby przypomnieć „jako Kolumba,” którego nikt nie umiał postawić na sztorc, aż do piero Kolumb tego dokonał, a wówczas wszyscy obecni zawołali „tak to i my umiemy”!

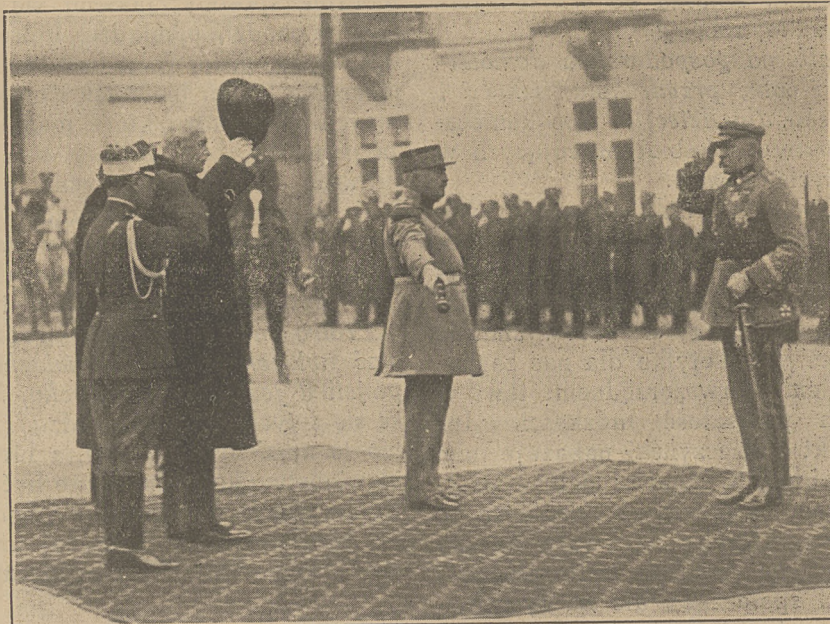
Trzeba najpierw dowieść, że się coś umie, trzeba najpierw czegoś dokonać!

Adam Trzyna (Krosno).



Powitanie Marszałków.

Marszałek Piłsudski w rodzinie największych bohaterów świata



W obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Marszałek Franchet d'Esperey udekorował Marszałka Józefa Piłsudskiego najwyższym odznaczeniem wojskowym Francji.

Marszałek Piłsudski otrzymał najwyższe odznaczenie wojskowe Republiki Francuskiej — „Medaille Militaire”, stawiające Go w gronie najwybitniejszych wodzów świata.

Odnaczenie to posiadały do tej pory cztery osoby: Marszałek Francji i Polski gen. Foch, Marszałek Francji Petain, od 1918 r. naczelny dowódca wojsk francuskich, belgijski król Albert, za bohaterski opór stawiany Niemcom na początku wojny światowej i serbski król Ferdynand.

Wszyscy odznaczeni medalami mają prawo brać udział we Francuskiej Radzie Wojennej.

„Medal Wojskowy” wręczył Marszałkowi Piłsudskiemu specjalny wysłannik Prezydenta Francji, Marszałek Franchet d'Esperey, przybyły do Warszawy 17 listopada.

Oczekiwali Go na dworcu Głównym przedstawiciele Władz i dyplomacji, kompania honorowa wojska, oraz Marszałek Piłsudski.

MARSZAŁEK D'ESPEREY W WARSZAWIE.

O godz. 9-ej z minutami ukazuje się pociąg. Kompania honorowa prezentuje broń, obnażają się głowy osób cywilnych, przeją się na baczność wojskowi. Orkiestra gra „Marsyljanke”.

Do wysiadającego Gościa podchodzi Marszałek Piłsudski, wyciągając obie ręce w serdecznym uścisku powitania. Po wyczerpaniu przyjętego ceremoniału powitalnego: odebraniu raportu od dowódcy kompanji, powitaniach i prezentacji Władz wojskowych i cywilnych Marszałek Franchet d'Esperey udaje się do ambasady francuskiej, Marszałek Piłsudski do Belwederu.

W południe Marszałek d'Esperey złożył w imieniu Prezydenta Francji wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza, oraz palnę, przepasaną trójkolorową wstęgą

Francji u stóp pomnika Marszałka Francji, Ks. Józefa Poniatowskiego. Następnie Marszałek Franchet d'Esperey złożył wizytę min. Spraw Zagranicznych Zaleskiemu, a wieczorem przyjęty był w Belwederze, na specjalnie dla niego wydanym obiedzie.

DEKORACJA.

Na drugi dzień po przybyciu Marszałka Franchet d'Esperey, dziedzińiec Zamku Królewskiego stał się miejscem właściwej uroczystości, udekorowania Marszałka Piłsudskiego odznaką „Medaille Militaire”.

Kwadratowy dziedzińiec Królów zajmują honorowe oddziały asysty wojskowej: szwadron 1 p. szwoleżerów ze sztan darem pułkowym, kompanja 36 p. p. z orkiestrą pułkową, korpus oficerski 1 p. szwoleżerów. Dalej generacja, wyżsi oficerowie armji francuskiej, Rząd in corpore, i cały szereg przedstawicieli Władz. Środek dziedzińca wysłany olbrzymim dywanem.

Punktualnie o godz. 12.40 przybywa do Zamku Marszałek Franchet d'Esperey w towarzystwie ambasadora Laroche, szefa misji wojskowej gen. Charpy i oficerów. Wojsko prezentuje broń, orkiestra gra „Marsyljanke”. Marszałek udaje się do apartamentów zamkowych, by złożyć wizytę Panu Prezydentowi Rzplitej.

W chwilę później przybywa Marszałek Piłsudski, witany hymnem narodowym.

O godz. 1-ej, poprzedzany fanfarami szwoleżerów ukazuje się na dziedzińcu Pan Prezydent Rzplitej w towarzystwie obydwóch Marszałków w błękitnych mundurach, przepasanych wstęgami „Legji Honorowej”, ambasadora Laroche i generalnego adjutanta plk. Zahorskiego. — Wszyscy wymienieni zajmują miejsca na kobiercu, Marszałkowie stają naprzeciw siebie w pozycji na baczność. Orkiestra gra narodowy hymn francuski. Marszałek

Franchet d'Esperey podnosi buławę, przemawiając w języku francuskim:

„Panie Marszałku Piłsudski! W imieniu Rzeczypospolitej Francuskiej, na podstawię pełnomocnictw, które mi zostały nadane, dekoruję Pana francuskim medalem wojskowym”.

Dziedzinięc zalega cisza. Obnażają się głowy najwyższych dostojników państwa, wojsko oddaje honory wojskowe. Marszałek d'Esperey uderza w ramię buławą marszałkowską. Marszałku Piłsudskiego, poczem całuje go w oba policzki.

PO DEKORACJI

Zaraz po tym akcie przyjętego ceremonjału podchodzi do Marszałka Piłsudskiego Pan Prezydent, składając mu serdeczne powinszowania. Z kolei składają życzenia najwyżsi urzędnicy państwa i ambasador Laroche.

Obaj Marszałkowie przechodzą następnie przed frontem wojskowym. Marszałek Franchet d'Esperey oddaje buławą hołd sztandarom i oficerom.

W 300-ną rocznicę zwycięstwa floty polskiej pod Oliwą

Od r. 1600 Rzeczpospolita Polska w ustawicznych pozostawała wojnach ze Szwecją.

Postępy wojenne szwedzkiego króla *Gustawa Adolfa*, zajęcie przez niego *Rygi*, *Mitawy*, zagrożenie odcięcia Polski od morza, zmusiły wreszcie *Zygmunta III* do organizacji floty wojennej. W tym celu przyjął król na służbę doświadczonego marynarza, *Szkota Jakóba Murrey*, polecając mu budowę okrętów. W roku 1622 stanął już na gdańskich wodach dwumasztowiec wojenny, wykwipowany w broń i załogę, a wkrótce potem przybył król do Gdańska, aby osobiście zająć się budową floty. Zaraz też nakazał ogłosić *zaciąg marynarzy*, nakazał *budowę nowych okrętów w Pucku*, tak że po 3 latach spuszczone na wodę *sześć wielkich okrętów wojennych*, które zajęły miejsce w porcie gdańskim, stałem od tego czasu miejscem pobytu królewskiej floty. Tych siedem w sumie okrętów stanowiło polską flotę. Były to wszystko duże, trzymasztowe okręty, zbudowane na wzór ówczesnych holenderskich wojennych t. zw. „*orlogów*”. Pojemność ich była różna. Dwa największe miały po 400 *tonn* pojemności reszta po 200 do 300. Z kadłubów każdego z nich, z wyciętych strzelnic wyglądały paszcze 20 dział. „*Kasztele*” na przodzie i z tyłu chroniły załogę, amunicję broń i prowianty, a z masetów i „*bukszprytów*” powiewała

Następnie Marszałkowie, wraz z członkami Rządu, członkami ambasady francuskiej i przedstawicielami generalicji udają się do apartamentów Pana Prezydenta, na śniadanie, wydane na część Gościa i Marszałka Piłsudskiego.

DALSZY POBYT MARSZAŁKA D'ESPEREY W POLSCE

W czasie dalszego pobytu w stolicy Marszałku Franchet d'Esperey, podczas Jego wizyty pczęgnał na Zamku, Pan Prezydent wręczył Marszałkowi wielką wstęgę orderu „*Odrodzenia Polski*”.

Następnie po zwiedzeniu w towarzystwie oficerów i zastępcy szefa biura historycznego, pola bitwy wojsk napoleońskich w 1806 r. pod Pułtuskim, Marszałek Franchet d'Esperey wyjechał do Gdyni, stąd do Krakowa, Wieliczki i Zakopanego.

Po zwiedzeniu wymienionych miejscowości Marszałek d'Esperey opuścił granice Polski, udając się do Pragi Czeskiej.

czzerwona bandera królewska z ręką, trzymającą nagi miecz.

Nad flotą swoją postawił *Zygmunt „Komisję Okrętów Królewskich”*, złożoną z doświadczonych gdańskich marynarzy, którym dał „*zupelną moc i władzę rządzić i zawiadywać ludźmi okrętowymi, wszyscy zaś, którzy należą do okrętów królewskich i przyjęli na nich służbę, mają tym komisarzom we wszystkim, co im rozkażę być posłuszni i pomagać im pod utratą łaski i pod najwyższą karą*”...

Tak zorganizowana flota wkrótce mogła rozpocząć swoją działalność. To też, gdy w listopadzie 1626 r. flota wojenna szwedzka, która do tej pory blokowała Gdańsk, cofnęła się do szwedzkich portów w obawie przed burzami

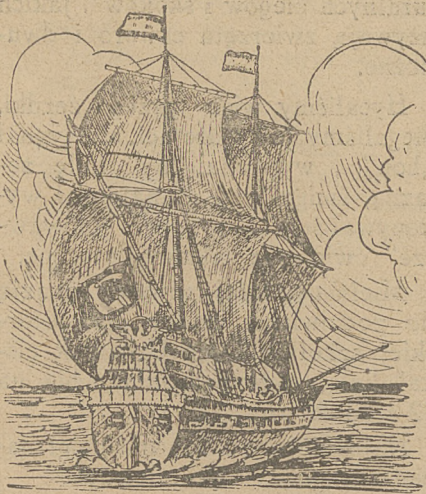
szalejącymi zwykle w zimie na Bałtyku, ruszyła zaraz na pełne morze z rozwiniętymi żaglami królewska eskadra Rzeczypospolitej.

Wkrótce też otrzymała flota polska *pierwszy chrzest ogniowy*. Ogromna flota szwedzka, którą *Gustaw Adolf* wysłał w celu rozbicia polskiej floty wojennej, stanęła wiosną 1627 r. na horyzoncie nawprost Gdańska i przez całe lato i jesień *blokowała polski port i eskadrę*. Mimo zbliżającej się zimy blokada nie ustawała. Odpłynęła cprawda do Szwecji większa część okrętów, ale *sześć z nich*, każdy w 30 dział zaopatrzone, pod dowództwem *admirala Stiernskjolda*, stało na posterunku, *Stiernskjold* pewien, że flota polska nie odważy się go zaczepić, pełnił blokadę, wygodnie i bez wielkich ostrożności, co się dotkliwie pomścić na nim miało. Flota polska bowiem nie ograniczyła się do obrony. Postanowiła *wystąpić zaczepnie i powiększona już teraz do 10-ciu okrętów*, wydała bitwę flocie szwedzkiej w dniu *28 listopada 1627 r. pod Oliwą*, w zatoce gdańskiej.

Korzystając z mgły, jaka nad morzem się unosiła, postanowił polski admirał *znieacka napaść na szwedzką flotę*. O świcie zażrzmiał strzał, jako znak dla podniesienia kotwicy i wnet długą linię, pełnemi żaglami opuściły okręty królewskie swój port. Na czele płynął polski okręt *król Dawid*. Tuż za nim następował okręt admirałski *św. Jerzy*, następnie płynął *Biegnący Jerzeń*, dalej *Panna Wodna*, *Wodnik*, a za nimi dalszych pięć: *Arka Noego*, *Syrena*, *Tygrys*, *Biały Pies* i *Delfin*. Wiatr powiewał rozwiniętymi banderami okrętów. Piechota z bronią w rękę stała w pogotowiu na pokładach, puszkarze z zapalonymi lontami przy nabitych czekali działach.

Flota polska, wypadwszy na morze, zwróciła się w kierunku *zatoeki Puckiej*. Tutaj przed brzegami, między *Brzoźnem*, a *Sopotami* mniej więcej *naprzeciw Oliwy*, rozegrał się niezwykły w dziejach Polski bój.

Pierwszy zaczepną akcję rozpoczął polski, admirałski okręt „*św. Jerzy*”, którym dowodził admirał floty *Zygmunta III Dickman*. Po rozpoczęciu ognia z dział, podpłynął bokiem do szwedzkiego, admirałskiego okrętu i rozwinął szalony ogień z muszkietów. Zaraz też



Polski okręt wojenny z XVII w.

padł ciężko ranny szwedzki admirał Stiernskjold, pod kulami polskimi padają inni oficerowie i szereg marynarzy. Widząc wielką przewagę po stronie polskiej, ranny Siernskjold nakazuje wysadzić okręt swój w powietrze, co było bezwzględny nakazem w ówczesnych walkach, gdy groziła przegrana. Lecz już załoga polska przekoczyła na pokład szwedzkiego okrętu. Pierwszy wpadł jeden z Kaszubów, zdobył banderę szwedzką na najwyższym maszcie rozwieszoną, a za nim wpadli inni. Schwytano konstabla okrętowego, odebrano mu klucze od prochowego magazynu i resztę załogi szwedzkiej wzięto do niewoli.

Do tak szybkiego zdobycia admirałskiego okrętu Szwedów przyczynił się polski okręt „Panna Wodna“, który nadjechał od drugiej strony, prażył ogniem okręt Stiernskjolda.

Tymczasem wśród inych okrętów zawrzała również mordercza walka. Szwedzcy kapitanowie widząc zagrożony swój admirałski okręt, starają się przybyć mu z pomocą. Udało się to tylko dwóm, reszta, t. j. trzy, walcząc z przeciwnym wiatrem od lądu, napróżno starają się dotrzeć do miejsca walki. Z dwóch szwedzkich okrętów, które podpłynęły, jeden „Pelikan“ nacięła na „Króla Dawida“, lecz zrążony ogniem i zasypywany kulami

przez „św. Jerzego“ i „Pannę Wodną“, zamyka strzelnicę, zdejmując przednią maszt i wywiesza białą chorągiew. Ustał natychmiast ogień na polskich okrętach, z czego korzystając „Pelikan“ rozwija żagle i wyzyskując pomyślny wiatr, całą siłą żagli mknie na pełne morze. Stamtąd posyła jeszcze jedną kulą armatnią, która fatalną była dla polskiej floty, bowiem admirałowi Dickmanowi oberwała obydwie nogi, kładąc trupem na miejscu.

Nie udało się jednak drugiemu szwedzkiemu okrętowi „Słońcu“ wywinąć tak łatwo z bitwy. Szczepia się on z naszym „Wodnikiem“, wdaje się w zażartą walkę, lecz tak samo jak i inne, nie może podołać. Gdy już marynarze polscy wpadali na jego pokład, bohaterki kapitan szwedzki wysadza o-

kręt w powietrze. „Słońce zaszło w południe“, jak mawiali później gdańszczanie.

Na tym epizodzie bitwa, trwająca około dwu godzin, została skończona. Pozostałe okręty szwedzkie nie czekając polskiego pościgu, znikły na horyzoncie, uchodząc do Kławy. Zwycięska flota polska w południe już tego dnia, zawinęła z powrotem do swego portu w Gdańsku, podziwiana szczególnie przez gdańszczan, którzy ani przez chwilę się nie spodziewali, by zwycięska dotąd potężna flota szwedzka ulec mogła młodziutkiej, nieostrzeżonej jeszcze flocie polskiej.

Tak się skończyła pierwsza zwycięska bitwa floty polskiej, stoczona pod Olwą w dniu 28 listopada 1627 roku.

Rymwid.



Uczestnicy kursu poznańskiego—Komendanci Okręgów z Inspektorem Głównym ob. Królikowskim-Muszkietem.

Wędrówki delegata Na kursach w Poznaniu (ciąg dalszy)

Po strasznym wcieraniu, jakie nam spuścił Ostalowski z Janickim, w ciągu kilku dni lekcjami gimnastyki, odetchnęliśmy dopiero wtedy, gdy przyszły wykłady Komendanta Szkoły płk. Osmolskiego, oraz innych wykładowców.

Pułkownik mówił nam o zastosowaniu wychowania fizycznego i sportu w przysposobieniu wojskowym i tym sposobem doprowadził nas ponownie do równowagi psychicznej, bowiem przekonaliśmy się, że aby umieć dręczyć drugich, trzeba przedewszystkiem samemu tej sztuki się nauczyć.

Po wykładach następowało poważnie znowu „męczenie“ ale już nie bezpośrednio, lecz wpływające z poprzednich lekcji gimnastycznych.

Powiem nawet że „męczenie“ to było bardzo przyjemne. Tak więc uczono nas lekkoatletyki, czyli „na naturalnych biegów i skoków“, jakich używają zwierzęta czworo i dwunożne.

Hycaliśmy więc przez żerdki, biegaliliśmy jak warcjaci, na sygnał „hop“... „wypychaliśmy“ kulę żelazną, śmigaliśmy granatami i wykonywaliśmy inne „przygotowawcze“ ćwiczenia lekkoatletyczne.

Mieliśmy tutaj również okazję do podziwiania kadry instruktorskiej szkoły. Więc Urbaniak cisnął kulą, która leciała sobie na 12 i 13 metrów.

Najsilniejszy z nas nie mógł nawet osiągnąć 9-ciu metrów.

Potem mieliśmy do czynienia z Adamczakiem, który nam skoki

wzwyż demonstrował. Więc styl szwedzki, kalifornijski i inne były nam pokazywane.

Myśmy się rzucili na styl szwedzki, polegając na tem, że zeskok po przejściu poprzeczki, odbywał się na tę samą nogę, którą wykonuje się odbicie do skoku.

Mój Boże... do dnia dzisiejszego czujemy w kolanach ten piękny styl. Gdzie tu odbić 100 kilo i potem spuścić je znowu na tą samą nogę.

Mnie kolano spuchło jak kadzia, Latour i Piątkowski pozrywali sobie sprzęgła w brzuchach, tak że przy jedzeniu muszą sobie przyciskać żołądki dłonią aby im nie wyciętkło... Pałac dostał z przejęcia się skokami — grypy, zaś Muzycka wszedł w konflikt z madame Angina, tak że musieli nieboraki powędrować do szpitala.

Co prawda to winna temu była „Hała“, która na starość straciła

Pan naczelnik z Grajewa

Jest w Grajewie straż pożarna. Na jej czele stoi naczelnik p. Brzeziński. Istnieje przy tej straży ogniowej również orkiestra. Można bowiem sobie wyobrazić straż pożarną bez sikawki, trudniej jednak bez hełmów i orkiestry. To coś tak, jak sokół bez brzuszka i piórka!

Orkiestra straży ogniowej z Grajewa postępuje po obywatelsku i grywa na najrozmaitszych uroczystościach, dodając im w ten sposób większego splendoru.

Otóż zdarzyło się raz, a było to nie tak dawno, że na zawodach orkiestra miała zagrać Pierwszą Brygadę.

Miała zagrać, to nie znaczy, że zagrała. Okazuje się bowiem, iż w Państwie Polskiem mogą się znaleźć przeszkody, uniemożliwiające odegranie tej pieśni, z którą na ustach ginęli za Polskę pierwsii Jej żołnierze.

Przeszkodą taką był pan naczelnik Brzeziński. Poprostu zabronił i koniec. Orkiestra nie grała.

Miejscowy oddział Związku Strzeleckiego uroczyście protestuje przeciwko tego rodzaju postępowaniu.

Czy jednak to wystarczy? Wątpimy!

Pana naczelnika Brzezińskiego należałoby nauczyć już nietyle rozumu, ile przy zwyczajności.

Związek Straży Pożarnych, instytucja która prowadzi pożyteczną i skuteczną akcję walki z pożarami, która poza tem ujawnia zrozumienie dla obywatelskiego obowiązku bronięcia granic Rzeczypospolitej i propaguje na terenie straży pożarnych akcje przysposobienia wojskowego, nie może przejść do porządku dziennego nad tak brutalnym zachowaniem się jednego ze swych członków w stosunku do najbardziej przez wojsko czczonej pieśni.

Straże pożarne są wydatnie subsydiowane przez samorządy i społeczeństwo.

Jeżeli nie będzie już innych środków dla nauczenia pana naczelnika Brzezińskiego jak należy traktować pieśń Pierwszej Brygady, to władze samorządowe i społeczeństwo powinny zatamować dopływ gotówki do kasy strażackiej i chociażby w ten sposób zmusić tę organizację do wykreślenia ze swych szeregów człowieka, który ją kompromituje. Sb.

Miłosierdzie na polu walki

Znaną jest ewangeliczna przypowieść o litościwym samarytaninie, który zaopiekował się pozostawionym bez opieki rannym. Nazwa samarytanin, oznaczająca pierwotnie człowieka należącego do pogańdżanego przez żydów plemienia, stała się odąd zaszczytnym tytułem człowieka miłosierdnego.

Obecnie Czerwony Krzyż, będący symbolem największej w świecie samarytańskiej instytucji, służącej bezinteresownie wszystkim narodom, rozpościera swe ramiona nad całym światem, a gęsta ściska szkół samarytańskich kształci dzielnych ratowników.

Ludy cywilizowane wprowadzają do walki miłosierdzie, ranny przestaje być wrogiem i staje się osobą nietykalną.

Miłosierdzie nietylko nakazuje uszanować rannego przeciwnika, ale również nieść pomoc swoim i obcym.

Umiejętność udzielania pierwszej pomocy rannym, oraz oliarom wypadków decyduje nieraz o życiu ludzkim. I oto nietylko na wojnie, ale również w codziennym, pokojowym życiu. Niezawsze lekarz może przybyć natychmiast, a nieraz wogóle niema go w pobliżu. Zdarza się więc czasami, że w oczach dużego tłumu człowiek kona z braku natychmiastowej po-

mocy, a widzowie tłoczą się bezradnie, lub nieumiejętną pomocą przynoszą tylko szkodę.

Równie często znajomość samarytania okazuje się potrzebną w czasie marszów, ćwiczeń i manewrów strzeleckich. Należałoby więc dążyć do tego, by każdy strzelec był obeznany przynajmniej w nie wielkim zakresie w niesieniu pierwszej pomocy. Nauczenie dużej ilości ludzi nie jest zadaniem łatwym. Trzeba więc przynajmniej postarać się, żeby w każdym oddziale strzeleckim było po kilku odpowiednio wyszkolonych sanitariuszy, których można przygotować na kursach urządzanych nawet w oddziałach.

W pierwszym oddziale Warszawa — Śródmieście odbyły się właśnie ostatnio dwa takie kursy. Pierwszy z nich dla strzelców prowadził ob. W. Wiszniewski, drugi zaś dla strzelczyń ob. dr. Freyd. W dniu 7 listopada odbył się egzamin dla słuchaczy obu kursów, do którego stanęło 10, zdało egzamin 9 osób.

Byli to ob. ob. W. Ducki, E. Płaskowski, Z. Kotarski, A. Stasiak, J. Baculewski, S. Wittemberg, S. Zawadzki, G. Dobiliśówna, którzy osiągnęli wynik bardzo dobry oraz ob. S. Niwińska — wynik dobry. Wisz.

ZDARZENIE

Raz dziewczynie w oko odrobina węgla wpadła.

Gwałtu! krzyknęła dziewczyna z bólu pobladała.

Innej — co mniejsze miała oko, lecz za to bardziej cierpiała, strzelec wpadł w nie głęboko.

Ta ratunku nie wołała.

Owszem — zda się rada być i pragnie go głębiej wbić, przez oko

w serduszko — het, głęboko.

S. KLATKA
Krosno

cieplik i temperament, a z którą podczas ćwiczeń, mieliśmy stosunki...

Pawłowski i Wierzbowski straciłi szkła, które im w zapale gimnastycznym pospadały z nosów i poszły szukać innego więcej honorowego stanowiska. Frank wsadził palec tam, gdzie nietrzeba, więc mu szczyrniał na mak. Fiołek przetrzącił sobie palec u nogi przy zbyt pochopnym trenowaniu „preferka”. Inni poprzetrzącali sobie te miększe części ciała, tak że o mojej specjalności w ćwiczeniu, które się nazywa „baranem” nic już wspominać nie będę.

Całkiem się jednak humory wypogodziły, gdy nam przydzielono do gier ruchomych sierżanta Dobrzański nie „czarnolud”, który ludem”.

Jest to żołnierz (oczywiście Dobrzański, nie „czarnolud”), który wiecznie się uśmiecha. Żebyście mu niewiedzieć jak piłką głowę, albo

komorę stłukli, będzie się jeszcze więcej uśmiechał. Wogóle w szkole wszyscy są podzieleni według psychopatji i specjalności.

Tak np. Dobrzański uczy gier i zabaw, bo wiecznie się śmieje. Sztam jest od boksu, bo ma nos rozbity na cztery ćwiartki, a piąta zagląda mu do gęby.

Janicki szczyrzy zęby do każdej spódnicy, że aż mu oczy krwią zaszczyły, to też jest pomagierem przy ćwiczeniach. Ostałowski — ten jest do wszystkiego. Nie daj Boże jednak tej chwili gdy jest w „sztosie”. Na samego Laskowskiego się rzuci.

Jednym słowem są to „herody” nie ludzie.

Najwięcej jednak podobała nam się robota Dobrzańskiego.

Gdy się bractwo dorwało do „siatkówki”, a szczególnie do „koszykówki”, to trzeba było kijem poprostu od kosza i piłki odpędzać. To też w zapale gry zapomniano się

o bolących kościach i stawach, przeminęły wszystkie bóle i dolegliwości cielesne. Najważniejszym zdarzeniem dnia było: kto i ile razy trafił do „kosza”.

Słowo daję, bycza gra. Co jak co, ale „koszykówki” nikt z nas nie zapomni. Z tego powodu stała się jednak wielka szkoda teorji. Bo dajlibóg nikt z nas nie zapamiętał co nam nasi życiowi i szanowni wykładowcy gadali.

Wiem, że kpt. Pawełek mówił o wychowaniu fizycznym, że por. Mazurek coś o cenie nart gadał. Pamiętamy wykłady ciekawe połączone z pokazami boksu i szermierki, a demonstrowane przez por. Laskowskiego. Lecz wszystko to jest niczem w porównaniu z koszykówką.

Tego się chyba nie zapomni nigdy.

Co było dalej opowiem innym razem.

Muszkiet.

Trafili jak kulą w płot!

Doskonale prowadzony „Przegląd Poznanny”, który wysuwa się na czoło prasy poznańskiej, żywo interesuje się Wielkopolskim Zw. Powstańców i Strzelców. Ostatnio „Przegląd” zamieścił świetny artykuł Różyca, który przedrukujemy w całości.

Stare wielkopolskie przysłowie powiada: „Gdy Pan Bóg chce kogoś ukarać, to mu rozum odbiera...”

Podobnie dotkliwy los spotkał kierowników i prezesów niektórych towarzystw pseudo-sportowych, a więcej polityczno-partyjnych, uprawiających na terenie Poznania i Wielkopolski akcję przeciwko-rządową, a nawet wyraźnie przeciwko-państwowa.

Kierownicy i prezesi tych towarzystw postanowili ni mniej ni więcej, tylko zmusić rząd polski w imię „obrony całości państwa i interesów narodu polskiego” (czytaj: separatystów dzielnicowych pozostających na żołdzie kliki partyjnej) do zlikwidowania konkurencyjnych stowarzyszeń sportowych i przysposobienia wojskowego, a mianowicie Związku Strzeleckiego i Wielkopolskiego Związku Powstańców i Wojaków, istniejących na terenie województwa poznańskiego.

Panowie ci są przeciwni włączeniu „Strzelca” i Powstańców w ramy Komitetu Wojewódzkiego P. W. i W. F. i odgrają się, że gdyby rząd włączenia tego dokonał, to „oni” w komitecie tym pracować nie będą.

„Decyzja” tych panów oprócz tego opie wa, że mają być zwinione wszystkie ośrodki P. W., organizowane na terenie Wielkopolski przez oficerów instrukcyjnych, gdyż „ośrodki te rozbijają bowiem istniejące, w pracy zasłużone organizacje społeczne...” (czytaj: wlewają zdrową energię do sparciałych mózgów kottunerji wszechdeckiej).

Moji panowie! Co z waszemi „uchwałami” i „decyzjami”, względnie co z wami samymi zrobi ten rząd w atlasowych rękawiczkach, to jest jego rzecz. Być może, że to paskudne wścibstwo, to tłamszenie się Wasze na każdym kroku ze swoją „narodową” separacją nawet w sporcie, sprzykrzy się wreszcie temu rządowi i da Wam jak się należy po łapach, tak po prusku, jak to wam jedynie imponuje.

Powiadamy, to rzecz rządu...

Jest również wszystko jedno, jak tam strzelcy i powstańcy na wasze „narodowe” wycpiny w tej sprawie zareagują.

Przypuszczać należy, że szeregi ich z tą chwilą powiększą się znakomicie, u was zostaną starzy zacończony partyjni, o których nikt upominać się nie będzie, oraz garść młodzieży, otumanionej czasowo „narodowymi” hasłami, która jednakże bardzo prędko się zorjentuje i... prędzej czy później do Wielkopolskiego Związku Powstańców i Strzelców wstąpi.

Wy jak próchno wiatrem pomiatane, rozleciecie się prędzej, czy później; pomrzecie z bezsilnej wściekłości; wasi synowie zaś znajdują się w szeregach tych, do których należy przyszłość, do których należy jutro.

To też, ponieważ w obłądnie bezsilnym dążycie do zatracenia własnej egzystencji jako organizacji społecznych, nie będziemy wam w tej akcji przeszkadzać.

Owszem, pomożemy wam odseparować się od reszty Polski tak, abyście nigdy z nią nic wspólnego nie mieli. Operacja ta musi być jednakże przeprowadzona tak, jak się wycina ślepa kiszka... bez szkody dla organizmu tych organizacji, które tak w niemądry sposób reprezentujecie i które w haniebny sposób wprowadzacie w błąd.

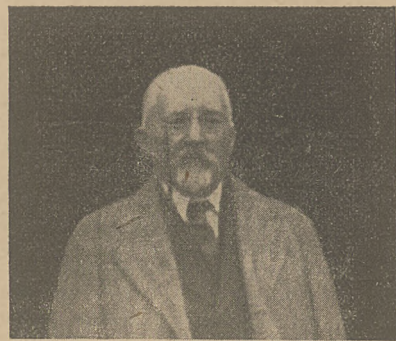
I doczekacie się tego!

Zaś strzelców i powstańców z okazji wspaniałego aktu połączenia się w jedną potężną organizację możemy zapewnić, że właśnie teraz, w tej chwili kiedy sabotaż i antyrządowa akcja na terenie Poznańskiego nawet w sporcie szuka swojego oblicza, powodzenie wasze jest ugruntowane niezachwianie.

Do was pójda ci wszyscy, którzy uważają za swoją ojczyznę całą Polskę, a nie tylko poznańskie podwórko. Przy waszych sztandarach zgromadzą się ci wszyscy, którym obca jest akcja sabotażu i separacji dzielnicowej. Do was pójda ci wszyscy, którym rzeczywistość w bardzo krótkim czasie otworzy oczy.

Pamiętajcie jednakże, aby w porwywie wspaniałomyślności nie przytulić znowu do łona braterskiego tych ludzi, którzy akt sabotażu podpisali. Dość tego wychowywania żmij i węzów jadowitych na łonie społeczności polskiej.

Różyca.



Prof. T. Siemiradzki.

„Z mojego pobytu w Polsce”

Pod tym tytułem drukuje obecnie prof. Tomasz Siemiradzki, prezes Zjednoczonych Komitetów im. Piłsudskiego, cykl artykułów, poświęconych wrażeniom i uwagom jakie się nasunęły nestorowi emigracji polskiej podczas pobytu w kraju ojczystym.

W jednym z takich artykułów, umieszczonym w „Dzienniku Polskim” czytamy: „Miło nam było wszystkim, a szczególnie starym „Koniowcom” słuchać, jak w sercu stolicy Polski, przez usta prezesa największej i najpiękniejszej organizacji młodzieży w kraju ojczystym — Związku Strzeleckiego — w obecności ministrów, generałów, uczonych, dziennikarzy i elity ludności Warszawy oddano sprawiedliwość czystości, pożyteczności i rozumowi naszej roboty z okresu wojny, roboty tak poniewieranej przez brudne, podle i głupie męty polskiego wychodźstwa. Wsłuchując się w słowa prawdy, padające z ust sędziwego prezesa Strzelców, powtarzałem w duchu — rządzi już Polską idea legionowa, korzy się już przed nią opinia publiczna kraju. Kiedyż przyjdzie ta chwila, że praca nasza dla tej idei otrzyma uznanie całego wychodźstwa? Nie mogłem przeczuć wtedy, że za dwa miesiące Sejm największej polskiej organizacji na wychodźctwie — Związku Narodowego Polskiego odda hołd należny jejeli nie tej idei, to w każdym razie Twórcy Legionów Komendantowi Piłsudskiemu”.

W dalszej części tegoż artykułu zaznacza prof. Siemiradzki swych czytelników ze stosunkami panującymi w Polsce, poczem po rzuceniu ogólnego tła tłumaczy stosunek emigracji polskiej w Ameryce, złączonej w Komitety im. Piłsudskiego, do ich wielkiego Imiennika. Komitety te nie są, jak twierdzi prof. Siemiradzki, partją ani obozem, gdyż są w nich ludzie najrozmaitszych odcieni i myśli politycznej, społecznej i religijnej. Związani są jednak ze sobą bardzo silnie, a wzięłym tym jest miłość dla Polski, cześć i uwielbienie dla Komendanta i wiara w moc czystej demokracji.

ĆWICZENIA W PIŃCZOWIE

Rejon Wiślica urządził ćwiczenia polowe oddziałów p. w. w których oprócz oddziałów strzeleckich Pińczowa, Skowronna, Niegosławice, Czartkowie, Kamionka, Chwalibogowic i Szczytników, wziął udział oddział straży ochotniczej z Jurkowa.

W szeregu ćwiczeń przerobiono: marsz ubezpieczeniowy, patrolowanie, nawiązanie styczności.



Oddział z Mielnicy z kompanijnym ob. Łukaszewiczem pośrodku.

STRZELCY WARSZAWSCY NA RINGU

W związku z „Tygodniem Akademika” odbyły się w Łobzowiance zawody bokserkie, w których udział wzięli również pięściarze ze Strzeleckiego Kl. „Prażanka”. W niedzielę 13 listopada Uljasz pokonał na punkty Gazickiego z A.Z.S., rewanżując się za porażkę, poniesioną w finale „Pierwszego kroku”. Uljasz, walcząc spokojnie i rozważnie, miał nieznaczną przewagę.

W niedzielę, 20 listopada Uljasz odniósł nowy sukces, bijąc na punkty Gierocha z A.Z.S. Zato Orłowski poniósł klęskę z rąk mistrza Warszawy wagi półciężkiej Cendrowskiego (Varsovia). Orłowski, prezentujący się doskonale na treningu, uległ na meczu tremie i walczył poniżej swej wartości. W pierwszej już rundzie będąc dwa razy na ziemi, Orłowski poddał się po jej końcu.



Żeński oddział w Horochowie z kmdtką H. Nowacką na czele.

Święto niepodległości na prowincji

W KALISZU.

Referat kulturalno-oświatowy oddziału im. J. Piłsudskiego zorganizował w dniu 13 listopada uroczystą Akademię dla uczczenia 9-lecia Niepodległości Polski. W wielkiej świetlicy, gęstwinie przybranej, zgromadzili się przedstawiciele władz z p. starostą Potockim i pułk. Okulicz-Kozarynem, d-cą 29 p. S. K. na czele oraz liczni goście i strzelcy.

Akademię zagał pełnym uczucia przemówieniem nasz „stary” komendant ob. Wilczyński, treściwie opowiadając o przebiegach narodu polskiego od upadku państwa, do roku 1914.

Przemówienie to, nagrodzone rzesistymi oklaskami było rzeczywistym wstępem do odczytu, jaki wygłosił ob. Bieda.

W świetnie opracowanym referacie przedstawił prelegent zebrany obraz ofiarnych walk o Niepodległość legionistów i żołnierzy, idących w bój na rozkaz ukochanego Wodza, tego Wodza, co umiał poezję wcielić w realny czyn.

Odczyt zakończono okrzykiem wzniesionym przez wszystkich obecnych na cześć Pierwszego Strzelca i Pierwszego Marszałka Polski.

Drugą część programu wypełniły popisy zespołu muzycznego i deklamacje plut. Zw. Strzeleckiego z Minkina.

W SNIATYNIU.

Święto 11 listopada rozpoczęto w Sniatyniu capstrzykiem odegranym w przeddzień rocznicy odrodzenia Polski. W radosnym tym hołdzie, oddanym Rzeczypospolitej przez strzelców, wzięła udział prawie cała ludność Sniatynia, za wyjątkiem starosty dr. Golczewskiego, który nie raczył nawet ukazać się i podziękować zgromadzonemu przed oknami starostwa tłumom za owację, urządzoną na cześć Marszałka Piłsudskiego.

Ze p. starosta dr. Golczewski nie objawia sympatii dla Związku Strzel., to już jego osobista sprawa, w którą nikt wchodzić nie myśli, ale że jako reprezentant władzy administracyjnej, nie łączy się z ludnością w dzień święta państwowego, to ten brak sympatii zastanawia i rzuca ciekawe światło na osobę p. starosty.

Oswobodzenie Polski z przemocy wrogów jest świętem radości, radośnie je też obchodzili strzelcy. Oprócz zwyczajowej Akademii, zespół amatorski oddziałów Kołomyji urządził przedstawienie teatralne, a po nim zabawę taneczną, która przebiegała się do rana.

W JANOWIE LUBELSKIM.

13 listopada janowski oddział Związku Strzeleckiego święcił swój sztandar, ofiarowany mu przez miejscowych działaczy społecznych, doktorostwo Jabłońskich.

Po odegraniu pobudki przez orkiestrę 24 p. ulanów, oddziały strzeleckie pomaszzerowały na plac zborny, gdzie raport przyjął p. starosta Panglisz, oraz płk. Engel Ragis, d-ca 8 p. p. leg. Stąd reprezentanci władz, zaproszeni goście i oddziały udały się na nabożeństwo, celebrowane przez ks. kanonika Zawiszę. W czasie nabożeństwa sztandar rozwieszono na kozłach karabinów i wystawiono na widok publiczny.

Przynoszą go przed ołtarz po skończonym nabożeństwie rodzice chrzestni w osobach płk. Beliny, starosty Panglisza, oraz Ich Małżonek.

Dalsza uroczystość miała miejsce pod pomnikiem „Strzelców Piłsudskiego”, gdzie sztandar z rąk chrzestnych rodziców przyjmuje komendant oddziału ob. Bobolewski.

Po wbiciu gwoździ honorowych sztandar przeniesiono do mieszkania prezesa oddz. ob. Mysłakowskiego, gdzie przechowywany będzie do czasu otwarcia świetlicy.

W południe komitet przyjęcia wydał wspólny obiad, na którym przemawiali starostastarosta Panglisz, płk. Engel-Ragis, kpt. Salmle, komdt. oddz. Bobolewski i kmdt. Obw. Lachendro.

W PRUSZKOWIE

W celu uczczenia 9 rocznicy Oswobodzenia Polski, oddział Pruszków Związku Strzeleckiego zorganizował w dniu 13 b. m. uroczystą akademię, oraz bieg uliczny indywidualny i drużynowy, na przestrzeni 3 klm.

Niezależnie od powyższych imprez, urządzanych na własną rękę, oddział wziął czynny udział w obchodzie organizowanym przez Obywatelski Komitet. W dniu 11-ym listopada oddział strzelecki (żeński i męski) pomaszzerował do kościoła na uroczystą Mszę Św. Po nabożeństwie kpt. Borowiec przyjął imieniem Dowódcy Okręgu Korpusu Nr. 1 raport i defiladę oddziałów p. w. Defiladę otwierała orkiestra i poczet sztandarowy Ochotniczej Straży pożarnej. Następnie maszerował oddział strzelecki, hufiec gimnazjalny i hufiec Szkoły Mechaników. Po defiladzie odbył się pochód do kopca Kościuszki gdzie zostało wygłoszone okolicznościowe przemówienie. W pochodzie obok organizacji p. w., wzięły udział władze Miejskie, i organizacje zawodowe i T.U.R. Charakterystycznym było iż „Sokół” w obchodzie nie wziął udziału.

Do biegu w dniu 13 b. m. zgłosiło się 11 zawodników. Trasa była bardzo ciężka, gdyż w nocy upadł śnieg, pokrywając cienką warstwą zamarzone błoto. Mimo iż termometr wykazywał kilka stopni mrozu, dzielni biegacze stawili się na starcie.

Na metę pierwszy przybywa strzelec Dudek Władysław w czasie 10 m. 56,6 następnie przybywają: 2) strzelec Brzeziński Bronisław w czasie 11 m. 36,6 sek. 3) strzelec Brdoń Czesław, 4) strzelec Barański Feliks. Dwaj pierwsi zawodnicy otrzymali żeton: oddział zaś za pierwsze miejsce w klasyfikacji drużynowej nagrodę w postaci posażka, ofiarowanego przez Magistra m. Pruszkowa. Podkreślić należy hart i zaciekłość sportową zawodników, których nie odstraszyły od biegu ciężkie warunki terenowe i mroź.

Tegoż dnia wieczorem odbyła się uroczysta akademja strzelecka. Po zagajeniu wygłoszonym przez prezesa oddziału, ob. Gomulińskiego, okolicznościowy referat wypowiedział ob. Olszewski (Kierownik Szkoły im. Konopnickiej), Deklamacje ob. ob. Zofji Wąsowskiej i Zdzisława Szymborskiego zostały nagrodzone rzesistymi oklaskami. Na zakończenie odegrano jednoaktówkę pod tyt.: „Szaleńcy” pióra Bakala.



Oddział Kowel.

W NOWYM SĄCZU.

Urządzenie święta państwowego 11 listopada w Nowym Sączu wzięły w swoje ręce Związek Strzelecki, który zorganizował Komitet Obywatelski przeprowadził program dnia poważnie, uroczyste a przede wszystkim sprawnie.

Święto państwowe miał poprzedzić 10 bm, capstrzyk orkiestry 1 p. s. p., który jednak nie odbył się z „powodu deszczu”. 11-go natomiast o godz. 7 rano odegrała orkiestra wojskowa pobudkę, oznajmianą wszystkim uroczysty dzień.

O godz. 9 rano odprawiono w kościele farnym uroczyste nabożeństwo dla władz i delegacji, poczem o godz. 10 Mszę połową na rynku, celebrowaną przez ks. kap. Steca. Kazanie wygłosił ks. Sulma. W Mszy św. pol. — jakoteż i defiladzie wzięła udział komp. honorowa strzelców, pod dowództwem kompanijnego Kapuścińskiego. O godz. 11,30 rozpoczęła się w „Sokołach” uroczysta akademja, gdzie prócz przemowy miejscowego starosty d-ra Duchy, zabrał głos członek Obw. Zw. Strzel. ob. Mgr. Kondratowicz, który w półgodzinnym świetnym przemówieniu na temat „9-lecie Niepodległości” poruszył prze konywająco wszystkie aktualne problemy. Przemówienie jego było gorąco oklaskiwane. Resztę programu wypełniły produkcje chóru robotniczego „Echo” i orkiestry wojskowej 1 p. s. p. O godz. 3-ciej odbył się w sali Magistratu „Kiermasz strzelecki” z tombolą, który przetrwał do wieczora.

Rano odprawione zostały również nabożeństwa w kościołach: ewangelickim i grecko-katolickim, oraz synagodze. Miasto było dekorowane. Dochód ze zbiórki, oraz z tomboli przeznaczony został na cele P. W. i W. F. oraz na oddziały strzeleckie. W ten sposób Zw. Strzelecki zrobił poważny wyłom w naszym „endekiem” mieście, urządzając oficjalnie uroczystość, której się wszystko podporządkowało, przynajmniej na zewnątrz. Że mimo tego były pewne bezsilne zgrzyty to nie można się temu dziwić! Najprzekrzeszszym był jednak zakaz obu dyrekcji ośm. i m. z. zabraniający młodzieży wzięcia udziału w „Kiermaszu strzeleckim” — rzekomo dla tego, że w jednej z sal urządzona była cukiernia. Dziwne tylko, że owe dyrekcje nie wzbraniają młodzieży udziału w wentach z bufetami urządzanych przez rozmaite stowarzyszenia chadecko-endeckie! Chwałebna była natomiast ofiarność mieszczaństwa i kupców na rzecz tomboli.

ODŚLONIECIE POMNIKA NA GROBACH LEGJONISTÓW.

W uroczystości odsłonięcia pomnika na cmentarzu legjonistów, w której między innymi uczestniczyli: p. wojewoda krakowski, Darowski, dow. D. O. Kraków, gen. Wróblewski, prez. okr. Zw. Legj. prof. Pochmarski i w. inn. wzięły udział 2 kompanie strzeleckie pod dowództwem komendanta obwodu ob. Adamczyka i komendanta oddziału ob. Kapuścińskiego.

W ZBĄSZYNIE.

Zbąszyń, najdalej na Zachód Polski wysunięte miasteczko, nie będące nawet siedzibą władz państwowych, stara się na każdym kroku pokazać swym sąsiadom, że dba o swą polskość i w obchodzie uroczystości państwowych nie pozostanie nigdy w tyle za innymi ośrodkami kraju.

Tak było też i 11 listopada.

W kościele na uroczystej Mszy zgromadzili się przedstawiciele władz, organizacji i obywatele miejscowego świątka.

Mile uderzał liczny udział robotników i włościan z okolicznych wiosek, którzy mimo dnia roboczego przybyli by zadokumentować swe przywiązanie do kraju.

W pochodzie i defiladzie organizacji liczbowo najsilniej się przedstawiała grupa Strzelców, oraz Powstańców Wojaków.

Punktem kulminacyjnym dnia była Akademja, urządzona w strzelnicy przez zbąszyńską kompanję Strzelców, oraz Powstańców i Wojaków.

Na program jej złożyły się: słowo wstępne, wypowiedziane przez prezesa kompanji ppor. Frackowiaka, odczyt mjr. rez. Kwiecińskiego, liczne deklamacje i kilka żywych obrazów.

Obecność na sali ludzi różnych klas, szarż wojskowych, przedstawicieli inteli-

gencji, robotników i rzemieślników. świadczyła najlepiej o patriotyczności i demokracyzmie Zbąszynia.

W KOWLU.

Na uroczystość 9-ej rocznicy Niepodległości i powrotu Marszałka z Magdeburga przybyły do Kowla oddziały Związku Strzeleckiego z najbliższych okolic, formując się w kompanję strzelecką. Kompanja ta, wraz z poczem sztandarowym wzięła udział w Mszy połowej i defiladzie, sprawnością i postawą wyróżniając się od innych oddziałów p. w.

Po defiladzie, w czasie składania sztandaru w ręce prezesa Obwodu, strzelcy wznosili nieustające okrzyki na cześć Marszałka, wkrzesiciela Ojczyzny i Wojska Narodu.

Wieczorem, oddziały strzeleckie wzięły czynny udział w uroczystej Akademji, poczem rozjechały się do swych miejscowości.

Schrony przeciwgazowe

Natychmiast po ustabilizowaniu się frontu, dowódca dywizji zarządził budowę schronów. W razie braku sprzętu saperskiego najpierw są uwzględniane schrony sanitarne, z kolei idą schrony dowódców, a następnie łączności.

Schrony przeciwgazowe są to odpowiednio uszczelnione budynki lub lokale, w których może przebywać większa liczba osób jednocześnie bez masek przez czas dłuższy.

Schron (patrz rysunek) składa się z izby (I) poprzedzonej przedsionkiem (P). Wejście do przedsionka zasłania roleta zewnętrzna (Rz), wejście z przedsionka do izby roleta wewnętrzna (Rw). Kiedy niema gazu rolety są podniesione (1), na alarm rolety opuszczają się (2).

Schrony mogą być podziemne, jak na rysunku (z — ziemia) lub nadziemne; ostatnie są mało praktyczne, jako narażone na ogień artylerji i bomby lotnicze.

W miastach najdogodniej urządzić schrony w odpowiednio uszczelnionych i zaopatrzonych piwnicach. Przy schronie oraz wewnątrz schronu stoi posterunek gazowy. Na alarm rolety zostają spuszczone. Posterunek zewnętrzny zakłada przedtem maskę. Wewnętrzny posterunek nie może być analfabetyczny, gdyż musi odczytać instrukcje zawieszono przy wentylatorze, tlenie i t. d. Podczas ataku gazowego w schronie pozostają tylko ci, którzy mają na to wyraźny rozkaz dowódcy, zostają tam też wprowadzeni ranni i ci, którym zepsuły się maski.

Rolety są zrobione z nieprzepuszczalnej tkaniny i uszczelniają się listewkami lub ciężarkami. Niewolno podnosić naraz obu

rolet. W przedsionku odkaża się ubrania i buty ludzi przychodzących z terenów obstrzeliwanych iperytem, tam też udziela się pierwszej pomocy zaiperytowanym.

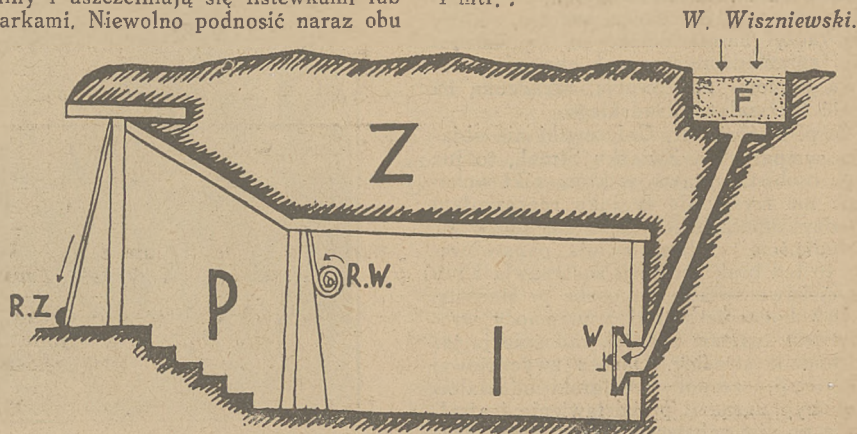
Po upływie dwóch godzin powietrze w schronie staje się ciężkie i należy je odświeżyć. Odświeżanie odbywa się za pomocą wentylatora (W), do którego powietrze oczyszczone w filtrze (F) przechodzi przez specjalny kanał.

Filtry bywają ziemne i chemiczne. — Ziemne składają się z ziemi humusowej (czarnoziomu), chemiczne z wiórów drzewnych i węgla aktywowanego, nasyconych rozmaitemi nieszkodliwymi płynami. Są to tak zwane skrzynki Leclercq'a o wymiarze 1 mtr.³.

Po zużyciu filtru powietrze odświeża się tlenem wypuszczonym z butli. Ponieważ dwutlenek węgla wyrzucony z płuc ludzkich pozostaje wewnątrz schronu, należy go unieszkodliwić przez rozpylanie roztworów Vermorel'a (wętroba siarczana, z wodorotlenkiem sodowym), lub Solvay'a (soda bezwodna z solą). — Tlen można też wydobywać z oksylitu wrzuconego do wody, sposób powyższy jest tym dobry, że przy wydzieleniu się tlenu jednocześnie zostaje pochłonięty dwutlenek węgla.

W dużych schronach bywają dwa wejścia, oraz kilka filtrów i wentylatorów.

Przy budowie schronów należy je obliczać tak, żeby mogły zmieścić potrzebną ilość ludzi. Na 1 godz. na każdego człowieka potrzeba obliczyć najmniej 1 mtr.³ powietrza. Na każde 100 mtr.³ schronu powierzchnia filtru musi wynosić 4 mtr.².



Schron przeciwgazowy w przekroju pionowym.

C o o n a s p i s z ą

Przed tygodniem donosiliśmy o tem, jak przyjął wiadomość o połączeniu się Powstańców i Strzelców czołowy organ separatyzmu „Kurjer Poznański”.

Puszczona przez niego wieść o „likwidacji” Strzelca w Wielkopolsce lotem ptaka obiegło całą prasę Obwiepolską.

ZGODNY CHÓR

Tak jak zwykle bywa w wypadku ataków na Związek, tak i tym razem chór okazał się niesłychanie zgrany i solidarnie uderzył w fałszywy ton. Chcielibyśmy Czytelników zaznajomić z tą zorganizowaną, sprawną gorliwością, z jaką cała prasa naszych wrogów kolportuje każdą wiadomość zwróconą przeciwko nam.

8 listopada „Kurjer Poznański” ogłosił znaną już naszym czytelnikom wzmiankę o likwidacji Zw. Strzeleckiego.

9 listopada wiadomość tę powtórzyły w Poznaniu „Dziennik Poznański”, w Warszawie „Rzeczpospolita”, „Gazeta Poranna Warszawska”, „ABC” i „Dzień Polski” w Łodzi zaś „Rozwój”.

10 listopada „Dzień Bydgoski” ogłasza „Koniec Strzelca”, zaś „Gazeta Bydgoska” — „Likwidacja Strzelca”, to samo pisze „Dziennik Płocki”, „Głos Lubelski” posuwa się nawet dalej i donosi o „Zamknięciu Strzelca”, co może nawet nasuwać przypuszczenie, że „koniec” na stał pod przymusem. „Goniec Narodowy” donosi o „Likwidacji”, „Kurjer Zachodni” o — „Zwinięciu”.

11 listopada, w dniu opublikowania powstania „Wielkopolskiego Zw. Powstańców i Strzelców”, wiadomości o „plajcie” naszej na ziemiach zachodnich wędruje dalej docierając do coraz szerszych kręgów tępych czytelników prasy obwiepolskiej. Na Pomorzu „koniec” i „likwidację” ogłaszają: „Głos Wąbrzeski”, „Dziennik Starogardzki”, „Dziennik Tczewski”, gru dziądzki „Głos Pomorski” i wreszcie — „Kurjer Poznański”. W Katowicach „Pononia” i „Głos Narodu” w Krakowie zamieszczają wzmianki jednobrzmiące, a nieco odmienne od publikowanych w innych pismach, bredząc coś o „przyczynach kapitulacji Strzelca”, „Goniec Częstochowski” i „Łowiczanie” wtórują swej starszej braci.

12 listopada odzywa się „Pielgrzym”, Nadwiślanin”, zabiera głos „Ziemia Michałowska”, wreszcie „Gazeta Chelmyńska” i „Dziennik Pomorski”.

Warto sobie zapamiętać ten objaw solidarności prasy wrogiej i wzmoc własne wysiłki propagandowe, które najczęściej w porównaniu z wartością naszej pracy są niewspółmiernie słabe.

OPINJA PRASY NIEZALEŻNEJ

W prasie niezależnej, stojącej na gruncie państwowym, fakt połączenia się dwóch największych organizacji przysp. wojskowego na terenie Wielkopolski został powitany z radością i uznaniem.

Poznański „Przegląd Poranny” w artykule naczelnym pt. „O jeden krok naprzód” pisze:

Dokoła zbudzonego w dniach przełomu majowego — instynktu państwowego i na gruncie rosnącej z dniem każdym szczerzej woli współpracy społeczeństwa z rządem, krystalizują się dziś nowe centra energii społecznej a pokrewne idea i programem łączą się ze sobą — tworząc coraz to większe obozy pracy państwowej.

Na tym podłożu dokonał się przed kilku dniami na terenie Wielkopolski doniosły akt fuzji dwóch organizacji przysposobienia wojskowego: Wielkopolski Związek Powstańców i Wojaków i Związek Strzelecki połączyły się w jedną organizację p. w. pod nazwą Wielkopolski Związek Powstańców i Strzelców. Na podstawie wspólnej obu organizacjom ideologii niepodległościowej, wspólnych chlubnych tradycji walki o niepodległość Rzeczypospolitej, oraz identycznych celów programowych, pracy nad przygotowaniem wojskowem społeczeństwa, — podali sobie ręce wielkopolscy Strzelcy i Powstańcy do dalszej zgodnej pracy dla dobra państwa. Kto nie ulega podszeptom złej woli, ani partyjnych uprzedzeń, nie może wątpić, że nowa organizacja jest i pozostanie bezpartyjną, jak bezpartyjne były dążenia Związku Strzeleckiego i Wielkopolskiego Związku Powstańców i Wojaków, jak bezpartyjne były dążenia tych, którzy kiedyś poszli w bój za wolność Polski.

Fuzja dwóch bratnich organizacji zrodziła się z żywej troski o dobro państwa. Przyswieca jej jedna myśl wielka i twórcza, myśl o jak najściślejszym zespoleniu pracy nad przysposobieniem wojskowem społeczeństwa. Również „Kurjer Poranny” poświęca większy artykuł kwestji powstania nowego „Związku”.

W dniu, w którym cała Rzeczpospolita uroczystie obchodziła rocznicę Niepodległości i powrotu Wodza Narodu, Marszałka Józefa Piłsudskiego z kazamat twierdzy Magdeburgskiej do stolicy, na zachodnich rubieżach w Poznaniu, dokonał się wielki poprostu przełomowy fakt w życiu społecznym całej północno-zachodniej polaci kraju: dwie ołbrzymie organizacje przysposobienia wojskowego, Wielkopolski Związek powstańców i wojaków oraz Związek

Strzelecki połączyły się w jeden wielki Wielkopolski Związek powstańców i strzelców.

Wielkopolski zw. powstańców i wojaków, grupując tych wszystkich, którzy na zew Komendanta podnieśli oręż przeciwko pruskiemu ciemiężcom i w walce o wolność ofiarą krew swą przelewali, złączycywszy się ze Strzelcami, spadkobiercami idei legjonowej, z tem większym powodzeniem pracę nad przygotowaniem kadr rezerwowych armji będzie mógł kontynuować i organizacjom zakordonowemu jednolity front polskich stowarzyszeń p. w. przeciwstawić. To też połączenie bratnich związków na terenie Wielkopolski z jaknajwiększą radością należy powitać i życzyć, aby i inne organizacje p. w., jedynie dobro Rzeczypospolitej i urzeczywistnienie idei „Naród pod bronią” na celu mające, poszły za przykładem wymienionych stowarzyszeń i razem z niemi w jednym bratnim stanęły szeregu.

Jak poważne będą niewątpliwie wyniki pracy Wielkopolskiego związku powstańców i strzelców można sądzić z dotychczasowego tegorocznego tylko dorobku samego „Strzelca”.

Wielkopolski Związek Powstańców i Strzelców chlubnie kontynuować będzie prace rozpoczęte przez Okręg Strzelecki i w całości udowodni słuszność pokładanych w niem nadziei.

Argus.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Ob. Żurawik, Czarna Wieś. W razie spóźnienia numeru należy upominać się na pocztę, która przetrzymuje „Strzelca”. Nr. 30 wysyłamy powtórnie.

Ob. Szulc, Bogate, woj. Warszawskie. Referentem odznaki dywizji gen. Żeligowskiego był kpt. Rupniewski 59 płk. piechoty. Należy zwrócić się do niego po informację.

Ob., Bielecki, Czarnów. Maskę przeciw gazową wypożyczymy w Tow. Obrony Przeciwigazowej i wyślemy Wam w najbliższych dniach, pod warunkiem, że zwrócić ją w całości i stanie nieuszkodzonym.

Por. Orłowicz, Ciechanów. Korespondencja ob. Różnowskiego pisana wierszem niestety do druku nie nadaje się. Prosimy bardzo o nadsyłanie treściwych i rzeczowych korespondencji prozą, ewentualnie ilustrowanych fotografiami. Umieścimy je chętnie.

„Strzelca” wysyłamy regularnie pod adresem poczta Gołymin, wieś Kawęczyn Stary. Prosimy o poinformowanie nas, czy jest to adres prawidłowy i ewentualnie o interwencję na pocztę.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, ŚWIĘTOKRZYSKA 25, TELEFON 31546.

Administracja otwarta: od godziny 10-ej do 15-ej Konto czekowe w P. K. O. Nr. 14.785

Redaktor przyjmuje: od godz. 12—14 Przedruk artykułów dozwolony z zaznaczeniem źródła, Redakcja rękopisów nie zwraca

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 15 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł. — miesięcznie 1 zł. 50 gr. Numer pojedynczy 50 groszy, zagranicą o 50% drożej. Zmiana adresu 50 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ: W tekście: Cała strona 400 zł., $\frac{1}{2}$ strony 240 zł., $\frac{1}{3}$ strony 170 zł., $\frac{1}{4}$ strony 130 zł. Za tekstem: cała strona 300 zł., $\frac{1}{2}$ strony 180 zł., $\frac{1}{3}$ strony 125 zł., $\frac{1}{4}$ strony 105 zł. Ogłoszenia fantazyjne i cyfrowe o 25% drożej, zagraniczne o 30% drożej. Za terminowy druk ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

p. o. Redaktor: JERZY SZYSZKO-BOHUSZ

Wydawca: ZWIĄZEK STRZELECKI.

Sp. Akc. Zakł. Graf. „Drukarnia Polska”, Szpitalna 12.

Polska Wytwórnia ŁUKÓW

Warszawa, Krucza 31.

POLECA:

Łuki typu ang. tarcze, kołczany, przybory
łucznicze.

Wysyła za zaliczeniem.

Każdy Strzelec powinien
posiadać broszurę

„Oznaka za pięciobój sportowy Związku Strzeleckiego“

którą wyśle mu Administracja Pism
i Wydawnictw Związku Strzeleckiego

Warszawa, Świętokrzyska 25.

Po nadesłaniu 20 groszy w znaczkach
pocztowych.

Trzysta siedemdziesiąt tysięcy kilogramów

różnych towarów przewiozły dotychczas samoloty Polskiej Linji
Lotniczej, bez jakiegokolwiek uszkodzenia czy zagubienia.
Towary w ciągu kilku godzin przychodzą na miejsce przeznaczenia.
Ułatwione formalności celne.

Warszawa, Nowy Świat Nr. 24, tel. 9-00 i 19-88
lotnisko tel. 8-50
Kraków, Św. Anny 4, tel. 32-22
lotnisko tel. 25-45
Lwów, Tow. „Orbis“, ul. Jagiellońska, tel. 8-11
lotnisko tel. 22-75
Łódź, ul. Piotrkowska 67, tel. 3-11
lotnisko tel. 26-15
Gdańsk-Wrzeszcz,
lotnisko tel. 415-31
Wiedeń, Tegetthofstr. 7, Mezzanin, tel. 71-0-84
lotnisko tel. 48-5-60



Od Administracji

Prosimy o uregulowanie zaległej prenumeraty!

Numer niniejszy jest ostatnim, który wysyłamy tym, co nie uregulowali prenumeraty za kwartał 4-ty.

Prenumeratę można wpłacać na konto czekowe P. K. O. 14785
lub przekazem pocztowym .